

PO PRACY -ŚWIĘTO

Edmund Plona soltyduje Murawom czwartą kadencję. Wyznaje zasadę: nie ma życia bez kłopotów, a człowiek stworzony jest po to, żeby przeszkody pokonywać.

s. 4

TRZEJ ZAOPATRZENIOWCY

Nagle w szczerym polu pojawił się milicyjny radiowóz. Złodzieje nie zdążyli nawet ukryć dowodu rejestracyjnego byłego właściciela niebieskiego poloneza.

s. 6

JA, POLSKA... I CO DALEJ?

Jaka jest przyszłość młodych ludzi zostających w Polsce, w tym skansenie środkowej Europy? Nie warto uczyć się kilkanaście lat po to, by mieć zarobki niższe od pracownika fizycznego.

s. 7

KOLEJKOWE REFLEKSJE

Żeby tyle lat pracować i na starość nie móc nawet postodzić sobie herbaty; od dwóch miesięcy usiłuję kupić dwa kilogramy cukru...

s. 6—7

KRZYŻÓWKA Z NAGRODAMI

miłynek do kawy
prodiz
książki

str. 16

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208 6840

42

(469)

KONTAKTY
1989-10-15

cenę
100 zł



DOŻYŃKI RAZ JESZCZE

Trzy tygodnie temu zamieściliśmy fotoreportaż z kościelnych uroczystości dożynkowych, na które do Łomży zjechały tysiące rolników z całej diecezji. W tym roku władzom świeckim zabrakło środków na urządzanie dożynkowych festynów. Oddanie honoru najlepszym rolnikom odbyło się bardzo kameralnie, przy okazji sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej.

W lepszych czasach byłoby co świętować: plony w tym roku okazały się wyjątkowo udane. Czterech

zboż zebrano średnio 23 q z hektara (jest to najlepszy wynik w dziejach województwa): jęczmienia — nawet 30 q, a pszenicy — 32 q. Obrodziły też: rzepak (23 q z hektara) i ziemniaki (215 q, zawartość skrobi — 10 proc.). Powiększyła się grupa rolników gospodarujących nowocześnie i wydajnie (ci osiągnęli wyniki nawet dwukrotnie wyższe od średniej wojewódzkiej).

Jednak atmosfera na wsi łomżyńskiej po żniwach wcale nie jest lepsza od tej z przednówka, kiedy

odbywały się liczne protesty producentów rolnych. Rolnicy pozbawieni są większości środków produkcji. Swoje plody, zwłaszcza żywiec, sprzedają bez satysfakcji, gdyż miasto oskarża ich o nakręcanie spirali cen. Większość zboża zatrzymali w gospodarstwach — czekają na rozwój wypadków.

Miejmy nadzieję, że następne dożynki odbędą się już w pogodniejszej atmosferze. (mak)

Fot. BOLESŁAW DEPTUŁA

AKOWCY Z CZERWONEGO
BAGNA (2)

ŚWIATŁO W OCZY

ALICJA NIEDŹWIECKA

*Czołgiem nie przeszedł, koniem nie przejechał.
My się przemknęli. Zagnieździł.
I tak do ósmego września czterdzięści cztery.
Na Czerwonych Bagnach.*

Stoczyli bitwy pod Dembce, Kapicami, Kuligami, Grzędami i tę ostatnią w rejonie Grądów — Lisich Nor — Osowy.

Latem 45 dwóch cywilów przyszło do niego — Mamy sprawę do pana. A noc była i pistolet przyłożyli. (— Pewne rzeczy zatrzymam w tajemnicy, proszę wybaczyć — mówi „Wicher”, dziś ponad 70-letni Franciszek Waszkiewicz). Ale o tym powie Do UB, do Białegostoku zabrali. Bili. „Dawaj ludzi, kogo znasz?” Nie dał. — Buty w ręku nosiłem, bo nogi puchły od tego kątowania.

Razem z nim byli bracia Józef i Wincenty Rutkowsy (nauczyciele), Leon Sierakowski i Anna Pzokopowska. Wszyscy w tej samej, akowskiej sprawie. Wszyscy dostali wyrok „Wicher” — 9 lat. Amnestie skróciły uwięzienie. Wyszli po pięciu latach.

Nie zostawili go w spokoju. Wzywali ciągle do UB. — Ciągłe chcieli coś wybadać. Ale nie dowiedzieli się niczego. Trzymali 24 godziny. Wypuszczali i znowu. Jak nastał Gomułka, nastąpiło odprężenie.

Ale nie dla wszystkich.

ZAWCZA „... n n”

Teraz będzie o 16-letnim „Wiarusie”, Stanisławie Wiśniewskim. Ocalał, chciał zostać architektem. Uczył się w grajewskim Liceum — doszedł do matury tylko dzięki „konspiracji”. Kiedy UB cytowało o niego w kancelarii on już wiedział i przez okno... Tak było kilka razy. Zdał maturę, poszedł do worka, zatajał swoją przeszłość. Jak wielu innych. Ale dług nie zataił. Służba się kończyła, do domu chciał wracać, na studia iść, gdy usłyszał:

— Dla ciebie droga zamknięta. Jak tylko wyjdiesz za bramę dostaniesz osiem lat. Co najmniej. My ciebie nie puścimy. Musisz zostać w wojsku. Tu będziemy cie mieć stale na oku.

Zaskoczenie. Tego się nie spodziewał. Nie chciał być zawodowym żołnierzem. Tak jak nie chciał zabijać, a ratować życie. Ale na dwu-

CIĄG DALSZY NA STR. 8

CICHA AGONIA
OŚWIATY

Sytuację w oświacie komentuje **ANDRZEJ KURPIEWSKI**, nauczyciel LO w Wysokim Mazowieckiem: — Dzień Edukacji Narodowej obchodzin, w tym roku nad lożem cicho i spokojnie umierającej polskiej oświaty. Wszyscy dokładnie wiedzą, jak poważnie jest chora: fizycznie na przepełnienie szkół, brak podreżników i pomocy naukowych; psychicznie na spadek lat upolitycznienia i biurokratyzacji procesu nauczania, na doprowadzający do obłędu, przeładowany program. Gwoździem do tej trumny jest finansowe staczanie się nauczycieli na dno społeczeństwa. Nie zmienia tego deklaracje o prestiżu zawodu.

Szansą wyjścia ze stanu zapaści jest zwiększenie nakładów na oświatę. Nie stanie się to już i zaraz, to wiemy. Wielu zmian można jednak dokonać szybko i bez dużych kosztów.

Od tego roku przestał istnieć monopol szkolnictwa państwowego. Pierwsze doświadczenia szkół społecznych budzą nadzieje. Należy obserwować ich rozwój i przenosić najlepsze rozwiązania do szkół państwowych.

Konieczne są w programach nauczania zmiany, które połączą akcent na rozwijanie myślenia ucznia, a nie mechaniczne opanowywanie pamięciowe materiału. System lekcyjny mógłby zmienić się z codziennej mieszanki różnych przedmiotów w zestawy bloków tematycznych. Trzeba zaufać uczniom i dać im większe szanse kształtowania oblicza szkoły.

To niektóre pomysły krążące w środowisku nauczycieli. Ja sam piszę podręcznik historii najnowszej dla klas maturalnych. Będzie to rzecz odmienna od dotychczasowych pod względem treści i układu materiału. Po prostu uważam, że trzeba coś robić. (mg)

TEGOROCZNY PLAN budownictwa mieszkaniowego w naszym województwie został dotychczas wykonany zaledwie w 47 proc. (oddano 515 mieszkań). Budowlanym brakuje materiałów, a inwestorom (spółdzielniom mieszkaniowym) pieniądze. Kredyty na budownictwo mieszkaniowe, przyznane województwu na początek roku (4,2 mld zł), wyczerpały się już w czerwcu. Władze województwa starają o pozyskanie dodatkowych środków (nasz komentarz za tydzień).

PLK WALDEMAR MACIEJCZUK, szef WUSW-u w Łomży, odznaczony został Orderem Sztandaru Pracy II klasy. Na uroczystości z okazji święta MO i SB odznaczenia i nagrody wręczono grupie oficerów i funkcjonariuszy resortu spraw wewnętrznych z Łomży. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski u honorowano plk. Edmunda Jaszewskiego; Krzyżem Oficerskim — plk. Włodzimierza Aleksiejuka, plk. Eugeniusza Sadowskiego i por. rezerwy Stanisława Matulewicza; Krzyżem Kawalerskim — plk. Leonidas Kolomyckiego i kpt. Adama Zajęca.

KOLEJNA DELEGACJA władz tatarskiego miasta i rejonu Czystopol gościła w Łomży. Zapoznała się z funkcjonowaniem gospodarki komunalnej, instytucjami obsługi mieszkańców, zwiedziła szkoły, zakłady pracy itp. Goście interesowali się też rolnictwem i organizacją obsługi wsi w gminie Piątnica.

GUMI R USMANOW, I sekretarz Tatarskiego Obwodu Komitetu KPZR, od kilku lat zaprzyjaźniony z Łomżą, został sekretarzem KC KPZR; zajmuje się sprawami narodowościowymi.

MNOŻĄ SIĘ KONFLIKTY w punktach skupu ziemniaków. W ubiegłą środę z determinacją dochodziła swych racji grupa rolników z Burzyna. Chodzi oczywiście o to, że Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego nie chce przyjmować ziemniaków (zakochało już skup). Łomżyńskie jest zagłębiem ziemniaczanym. Najwyższy czas, żeby ktoś na serio pomyślał o zagospodarowaniu tego surowca.

JESZCZE DO KOŃCA października trwać będzie remont oddziału ginekologiczno-polożniczego w szpi-

w następnym numerze:

◀ **MASŁO DLA NAS:** Ile może być ropy w mleku? ▶ **JAK KOŁEGA Z KOLEGĄ:** Gdy ucichły popierające oklaski, nad salą zawisło dramatyczne pytanie: PSL, ale jaki? ▶ **BABCIA UPANSTWOWIONA:** Jeżeli wszystko jest państwowe, to i babcię trzeba upanstwowić. ▶ **OBRONCZYNI ŁOMŻYŃSKIEGO HONORU:** Sztandar ukryty w poduszce syna wędruje na dalekie przedmieścia Antokola.

DIENNIKARZE Z KAZANIA
O POLSCE

Do Łomży przyjechało dwoje dziennikarzy z Kazania; poszukują ciekawych materiałów dla czytelników gazety „Sowietskaia Tataria” oraz słuchaczy kazańskiego radia.

TATIAN’ MAMAJEWA gości w Polsce nie po raz pierwszy: — Wiem, że zachodzą tu korzystne zmiany polityczne i są kłopoty ekonomiczne. Od ubiegłego roku szalenie podskoczyły ceny. Zniknęło z półek wiele towarów. Jednak te kłopoty nie są dla mnie istotne; wszak Polska nie zginęła, ani jej kultura.

DŻAUDAT AMINOW ma 40 lat; pochodzi ze szlacheckiej rodziny tatarskiej. Interesuje się przede wszystkim polityką. Jest członkiem KPZR, sytuuje się na jej lewym, radykalnym skrzydle. — Obserwuję od dawna przemiany w Polsce. Lekcja polska jest dla nas bardzo cenna. Zazdroszczę Polakom. Mimo trudności nie zginął tu optymizm i chęć dokonywania demokratycznych przemian. Mam nadzieję, że polski przykład dobrze się przysłuży zmianom w naszym kraju. (dw)

SYGNAŁY ALARMOWE

NACZELNIK
NIE LUBI KINA

W ciągu kilku godzin w ubiegłą środę Jedwabneomal nie straciło kina. Naczelnik miasta i gminy, bez konsultacji z Radą Narodową, wobec 2-milionowego deficytu placówki, polecił właścicielowi — Okręgowej Instytucji Rozpoznawania Filmów w Białymstoku, zabrać wyposażenie kina. Błyskawicznie zdemontowano ekran, kotary, reflektory, tablicę rozdzielczą, urządzenia projekcyjne, a nawet gaśnice i lustro z ubikacji. Ładny obiekt zamienił się w składowisko sprzętu, kiedy powiadomiony o akcji naczelnika przewodniczący MGRN wstrzymał pracę. Wiedzący o deficycie radni już wcześniej znaleźli potrzebne na

wykup urządzeń pieniądze. Kino mogłoby przejść pod zarządek np. domu kultury. Pogłębiający się konflikt Rady z naczelnikiem sprawił, że doszło do tego kosztownego nieporozumienia (przejawu złej woli?). We właściwym czasie zapłacono by 2 miliony, teraz przyjdzie dodatkowo wyłożyć trudną do oszacowania sumę na ponowne zainstalowanie urządzeń.

Kilka innych kin w województwie jest w podobnej sytuacji. Władze gmin powinny wcześniej pomyśleć o sposobach ich ratowania, nie marnotrawiąc pochopnymi decyzjami pieniędzy (mg)

tycznych po województwie łomżyńskim organizuje PTTK w Łomży. Zainteresowani mogą zgłaszać się do siedziby PTTK przy ul. Giełczyńskiej 1, tel. 47-13.

RODZINA spod Wysokiego Maz. zatrzała się muchomorem plamistym. Trzy osoby dorosłe trafiły do szpitala w Łomży, dziecko do Warszawy. Wszyscy przeżyli.

CENY MIĘSA i wędlin w ubiegłym tygodniu. W „blaszaku” przy Świerczewskiego (z ZM w Białymstoku): wołowina z kością — 3 000 zł za kg, bez kości — 7 750, schab — 9 200, kielbasa krakowska — 8 780, szynkowa wołowa — 10 000, mielona — 5 160, mortadela — 3 780, schab wędzony — 12 200. W punkcie wolnowarowniczym sprzedaży mięsa przy ul. Wyszyńskiego: schab — 9 000, karkówka — 8 000, szynka — 7 000, szynka, żeberka i łopatka — 7 000, boczek — 6 000, golenka — 3 000, słonina — 2 500.

CENY NA TARGU przy ul. Turlejskiego w Łomży: ziemniaki — 150 zł za kg, pomidory — 600 — 1600, buraki — 350, marchew — 500, cebula — 450, papryka — 1 400 — 3 500, pietruszka — 700, jabłko — 1 000 — 1 200, gruszki — 2 000, rzodkiewka — 200 zł za pęczek, sałata — 350 zł za główkę, kalafior — 300 — 600, słonecznik — 400 — 500, jajka — 350 zł para, królik — 4 000.

NOTOWANIA kursu dolara z poniedziałku: w prywatnym kantorze przy ul. Świerczewskiego w Łomży skup — 7800, sprzedaż — 8200; w kantorze BGŻ skup — 7600, sprzedaż — 8150.

zdanie tygodnia

— Warunkiem powodzenia urynkwienia jest ekonomiczna uczciwość.
prof. Mieczysław Gogacz (ATK)

myśl z atestem

„Kto nie ma siły, aby być uczciwym, nie ma jej też, aby wierzyć w uczciwość innych”.

Christian Friedrich Hebbel

PREZYDENT

POD OBSTRZAŁEM

Wiceprezydent Łomży **JERZY DEC** spotkał się z członkami Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” naszego miasta, który działa nieprzerwanie od wyborów. Spotkanie miało charakter zapoznawczy. Uczestnicy zarzucili prezydenta gradem pytań o sprawy gospodarcze, m.in. o działalność handlu i usług, komunikacji i telekomunikacji; interesowało ich utrzymanie czystości Łomży, pozyskiwanie terenów pod ogródki działkowe, modernizację ulic. Jedynym konkretnym efektem spotkania był wniosek Komitetu o usunięcie z Ratusza tablicy upamiętniającej pobyt w Łomży Feliksa Dzierżyńskiego i Juliana Marchlewskiego. Komitet powołał komisję problemową i chce kontynuować spotkania już bardziej robocze z przedstawicielami administracji miasta. (mg)

MOJA WINA

Tą drogą chciałbym odwołać informacje dotyczące pani Grażyny Roszkowskiej, zamieszczone bez odpowiedniego sprawdzenia w artykule „Anioły upadają nocą”, opublikowanym w „Kontaktach” nr 26/402 z 3 lipca 1988 r. Zarazem chciałbym przeprosić panią Grażynę Roszkowską za zamieszczenie w tygodniku jej zdjęcia i naruszenie Jej dobrego imienia.

GABOR LÖRINCZY

NA GORĄCO

PICIE
PIWA

Trwają spory wokół indeksacji. Rząd Tadeusza Mazowieckiego próbuje wybronić się z konieczności wypicia piwa, które przynajmniej w pewnej części sam sobie nawarzy. Ustawa o powszechnej indeksacji uchwalona została przecież przy walnym poparciu posłów i senatorów z OKP. Wprawdzie zastrzegali oni wówczas, że zdają sobie sprawę z ekonomicznej szkodliwości takiej indeksacji, niemniej głosowali za. Poświęcili gospodarkę na ołtarzu polityki. Teraz, gdy prawie cały aparat gospodarczy rządu składa się z przedstawicieli „Solidarności”, sytuacja zmieniła się radykalnie: żaden, nawet nałobny program gospodarczy nie może się powieść, jeśli nie uda się powstrzymać lawiny pustego pieniądza, spadającej na rynek. Wstępne obliczenia wykazują, iż gdyby utrzyma dotychczasowe zasady indeksacji, to w październiku utopilibyśmy się w złotychkach. Stąd uporczywe próby zmiany tych zasad.

Chodzi o to, żeby indeksację powszechną, gwarantującą każdemu wzrost płac o jednakowy procent, niezależnie od tego, jakie podwyżki otrzymał wcześniej — zamienić na wyrównawczą. W tym przypadku pracownik otrzymuje tylko wyrównanie wzrostu kosztów utrzymania ponad wzrost zarobków. Trochę to może skomplikowane, lecz sens jest jasny. W uzasadnieniu projektu zmian ustawy o indeksacji Rada Ministrów informuje, że spowoduje ona ograniczenie wzrostu wynagrodzeń w IV kwartale o ok. 30 000 zł miesięcznie. To już coś.

W projekcie ustawy jako podstawę obliczeń przyjmuje się płace z czerwca tego roku, a to oznacza, iż w wielu przedsiębiorstwach od tego czasu wynagrodzenia rosły szybciej niż ceny na rynku. W tej sytuacji niektórzy pracownicy już wyczerpali

CIĄG DALSZY NA STR. 15

zdarzenia



O tym, co można znaleźć na uczniowskich głowach i kołnierzykach — z Anną Schmaterą, pielęgniarką wojewódzką — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Otrzymałam parę sygnałów od przerażonych mam pierwszoklasistów: ledwie ich dzieci poszły do szkoły, już przyniosły do domu wszy. Czyżby epidemia wszawicy w szkołach?

ANNA SCHMATERA: — Co roku po wakacjach wzrasta liczba przypadków wszawienia. Nie wydaje mi się jednak, żebyśmy mieli do czynienia z „epidemią”. Od wielu lat ilość stwierdzanych przypadków wszawicy w naszym województwie utrzymuje się na stałym poziomie. Jest nią dotknięty ok. 1 proc. populacji przedszkolaków, uczniów szkół podstawowych i średnich. Np. w ub. roku szkolnym w rejonie działania Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego (Łomża i 5 okolicznych gmin) stwierdzono 247 przypadków: od pojedynczych (m.in. w łomżyńskiej SP nr 1 — 10, SP nr 3 — 18) po masowe (w SP w Kuziach — 30, SP w Rogienicach — 62).

— Skąd się bierze wszawica? Czy jest to efekt niskiego poziomu higieny?

— Niezupełnie. Insekty te są ruchliwe, przenoszą się z miejsca na miejsce. Każdy może je złapać,

również ci, co dbają o higienę. Rzecz w tym, żeby tepić je w miarę szybko, zanim zagnieźdżą się we włosach czy ubraniu. Dlatego tak ważne jest stałe dogłębne i kontrola dzieci. Moim zdaniem wszawica u dzieci świadczy o tym, że są one w domach rodzinnych pozbawione należytej opieki. Potwierdza ją to nasze statystyki: większość przypadków zawniesienia odnotowaliśmy w szkołach wiejskich, tylko

wszawicę. Zwykle w czasie lekcji ukradkiem zerka na włosy na skroniach i kołnierzyki, gdy dzieci mają pochylone główki. Pielęgniarki i higienistki robią to oficjalnie, ale również nie oświadczają nazwiska dzieci dotkniętych wszawicą. Rodziców zawiadamia się najczęściej pisemnie. Ta delikatność podyktowana jest względami wychowawczymi. „Zdemaskowane” dziecko z wszawicą staje się obiektem złośliwych docinków, przeżywa ciężkie

wicia u swych dzieci po raz pierwszy?

— Przede wszystkim niech nie wpadają w panikę. Jeśli nie wiedzą, jak zwalczać wszy, niech odwiedzą szkolną higienistkę lub pielęgniarkę środowiskową. Obecnie najpopularniejszym środkiem przeciw wszawicy jest „Owanol” — w formie płynu do wcierania lub szamponu. Można go nabyć w aptekach, ale nie zawsze. Bywa również „Delacet”, a ostatnio pojawił się „Artemisol”. Jeśli akurat w aptekach nie ma żadnego z tych preparatów, na pewno coś znajdzie się w każdej higienistce szkolnej lub pielęgniarki oraz w Poradni Medycyny Szkolnej w Łomży (przy ul. Świerczewskiego, na zapleczu Zespołu Szkół Drzewnych). A w ogóle wszyscy rodzice powinni być przygotowani na tę niemiłą ewentualność i trzymać w domu na wszelki wypadek jeden z wymienionych preparatów.

Jeśli nie mają nic pod ręką, to należy umyć dziecku włosy i wyчесywać wszy gęstym grzebieniem, a gnidy ścierać palcami.

— Czy do tepienia wszy nadają się środki ochrony roślin? Kobiety wiejskie często sypią je dzieciom na głowy.

— Broń Boże! Tylko te, które wymieniam. Wszelkie inne zagrażają zdrowiu i życiu.

— Dziękuję za rozmowę.

WSTYDLIWY PROBLEM

sporadyczne w mieście. Dzieci wiejskie są gorzej dogłębne, niż te z miasta.

— Jak sobie radzą z tym problemem szkolne higienistki i pielęgniarki?

— Kontrola głów, rąk i paznokci spoczywa nie tylko na nich, lecz w dużej mierze na nauczycielach. Głowy są sprawdzane średnio raz na tydzień. Jest to bardzo delikatna i wstydliva sprawa. Nauczyciel nie może ostantacyjnie wytykać palcem dziecka, u którego stwierdził

stresy, ucieka z lekcji itp. Niepokojące jest to, że niektórzy rodzice nie reagują na pisemne zawiadomienie. Gorzej — nie pomagają nawet wizyty w tych domach pielęgniarek środowiskowych.

— I to jest prawdziwe nieszczęście, bo wszy — jak Pani zauważyła — lubią wędrować. Jaka jest rada na opornych rodziców?

— Tylko perswazja.

— Jakiej rady udzieliłaby Pani matkom, które zetknęły się z wsza-



ZABYTEK DO WZIECIA

W województwie łomżyńskim jest wiele opuszczonych obiektów zabytkowych, które mogłyby spełniać użyteczne funkcje. Niestety, z roku na rok ulegają one coraz to większej degradacji.

Uchwała Rady Ministrów nr 179/78 stwarza możliwość bezpłatnego przekazywania nieruchomości

dóbr kultury będących własnością państwa do zagospodarowania i właściwego użytkowania osobom prawnym i fizycznym. Nowy użytkownik obiektu może też uzyskać dofinansowanie w wysokości 23% kosztów poniesionych przy remoncie na mocy uchwały Rady Ministrów nr 418/69.

Jednym z obiektów zabytkowych do wzięcia od zaraz jest dwór w Wiktorowie (gm. Perlejewo). Jego właścicielem jest tamtejszy Urząd Gminy. Oprócz bezpłatnego przekazania dworu wraz z 7-arową działką naczelnik UG w Perlejewie oferuje przyszłemu użytkownikowi pomoc w budowie utwardzonej drogi dojazdowej do dworu.

Budynek znajduje się na terenie dawnego założenia dworsko-ogrodowego, ok. 6 km od wsi Perlejewo. Zbudowany został w latach dwudziestych. Murowany z cegły, tynkowany na fundamentach kamiennych. Korpus dwukondygnacyjny z jednokondygnacyjnymi osiami skrajnymi, częściowo podpiwniczony. Dach naczółkowy, połacie „podniesione” nad częścią dwukondygnacyjną. Kubatura 22 100 m sześciu, powierzchnia użytkowa ok. 300 m kw. Niestety, jest bardzo zaniedbany, wymaga remontu kapitalnego. Może być zaadaptowany na dom pracy twórczej, ośrodek szkoleniowo-wypoczynkowy itp.

Warunkiem przystąpienia do zagospodarowania obiektu jest wykupienie przez Urząd Gminy w Perlejewie od rolników działek wokół dworu i w dalszej perspektywie renowacja tej części tzw. założenia ogrodowego. Całość dawnego założenia dworsko-ogrodowego obejmowała obszar ok. 4 ha.

Wszystkie sprawy związane z przejęciem dworu należy załatwiać z naczelnikiem Urzędu Gminy w Perlejewie. Ponadto informacji w tej sprawie udziela Biuro Badań i Dokumentacji Zabytków w Łomży ul. Nowogrodzka 157, tel. 34-08.

BOLESŁAW GADAWSKI



most na moście

Pisa w Piasutnie Żelaznym. Nie wiadomo, czy budowniczowie nowego mostu zdążą przed zawaleniem się starego... (gal)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze)

MIASTKOWO. Pracownie Sztuk Plastycznych z Białegostoku zalegają z wykonaniem podstawowej dokumentacji technicznej rozbudowy Gminnego Ośrodka Zdrowia. Projekt miał być ukończony w maju ub.r., nie ma go do tej pory. W tym czasie gminie przeszło koło nosa 55 mln zł. W ogóle problemy budowlane stanowią zmartwienie władz gminy. W ciągu kilku lat odeszło pięciu inspektorów budownictwa. Jedną z przyczyn jest fatalna spuścizna perspektywicznych planów zagospodarowania gminy. Teraz, kiedy ważna jest inicjatywa, brakuje możliwości jej wspomagania.

Mówi naczelnik JERZY NIEŚCIE-ROWICZ: — Właściwie bezprawnie staram się pomóc ludziom. Wbrew przepisom wydałem lokalizację na zakład przerobu mięsa, piekarnię i stolarnię. Każda kontrola może się przycepić: cofnąć decyzję, a ludzie zostają z kłopotami.

NARUSZCZKI (gm. Miastkowo). Trwa zagospodarowywanie terenu wokół nowej szkoły. „Dobrym du-

chem” tej i wielu innych inicjatyw we wsi jest sołtys Czesław Chojnowski. Ma już na koncie sklep, zbiornik przeciwpożarowy, most, a teraz zbiera na pomoce naukowe i wyposażenie dla szkoły. Wspomagając prace społeczne, wydał już pewnie z milion ze swojej kieszeni, ale że jest człowiekiem skromnym, w nagrodę ma tylko uznanie mieszkańców.

z bocznych tras

SULKI (gm. Miastkowo). W większości w czynię społecznym wykonano tu 2 km dróg i ulic.

LUBY KURKI (gm. Miastkowo). Od lat w ruinę obraca się opuszczony budynek szkoły. Proponowano GS-owi z Nowogrodu przerobienie go na sklep. Mieszkańcy podjęli się remontu, ale spółdzielnia nie wykazuje żadnego zainteresowania.

DROGOSZEWO (gm. Miastkowo).

Skończył się już handel w „wozie Drzymały”. Wieś ma nowy pawilonik handlowy.

RYDZEWO (gm. Miastkowo). Udało się zakończyć remont remizy strażackiej, w dużej mierze dzięki czynom społecznym mieszkańców.

CZARTORIA (gm. Miastkowo). Co raz lepszą bazę turystyczną zyskuje ta miejscowość. Wyremontowano klub rolnika i remizę, otworzono

klub „Ruchu”. Można już lepiej gościć przybyszów; w tym roku byli tu także goście z Francji, Belgii i Litwy. Wszyscy zapewniali, że z przyjemnością wrócą.

KULESZKI (gm. Miastkowo). Mieszkańcy, zdenerwowani bezczynnością władz województwa ostrołęckiego, wykonali 1800 m drogi służącej także opieszłym sąsiadom.

KOLNO. Działa już linia ener-

tyczna w osiedlu domków jednorodzinnych przy ul. Krupki. Miasto ma w ogóle bardzo szerokie plany inwestycyjne, m.in. modernizację linii wodociągowej, budowę przedszkola i szkoły, oczyszczalnię ścieków i dokończenie remontu szkoły muzycznej. Zamierzenia wspaniałe, ale stan finansów gminy nie pozwala na razie na równie wielki optymizm.

KOWALEWO (gm. Kolno). Mieszkańcy poważnie myślą o budowie wodociągu. Gromadzona jest dokumentacja i pieniądze. Niedawno wizytę we wsi złożył przedstawiciel fundacji kościelnej, która też wesprze inwestycję.

ZASKRODZIE (gm. Kolno). Udało się rozwiązać dramatyczną sytuację szkoły w tej miejscowości. Od połowy października do wyremontowanej szkoły będzie mogła wejść młodzież.

GLINKI (gm. Kolno). Mieszkańcy, wsparci środkami gminy, wykonali asfaltową drogę do wsi od głównej trasy Kolno—Szczuczyn. (M.G.)



PO PRACY- -ŚWIĘTO

W Murawach dymi sześćdziesiąt kominów. Nigdy nie zdarzył się tu cud. Jest za to solidna droga, którą sześć lat temu zaczęły wreszcie jeździć autobusy. Na prawie czystutkiej strudze pojawił się mostek. Najnowszy nabytek to buaynek wielofunkcyjny, a w nim: strażnica, sklep, świetlica, garaż, pokój zarządu OSP; 480 metrów kwadratowych powierzchni.

Edmund Plona, radny GRN-u, soltyś Murawom czwartą kadencję. Wyznaje zasadę: nie ma życia bez kłopotów, a człowiek stworzony jest po to, żeby przeskakiwać po konywac. Murawom potrzebna była nowa droga i mostek. Zbudowali jedno i drugie. Był rok 1983. Zapalił do pracy wśród ludzi panował ogromny. Nie można było zmarnować takiej szansy.

Soltys ze Stefanem Korwakiem pojechali do gminy. Murawy nie gorsze, chcą mieć straż pożarną. Korwek poszedł po wsi z listą; zapowiedział zebranie. Ludzi przyszło sporo. Od razu wybrali zarząd OSP. Prezesem został Antoni Koniowski, naczelnikiem — Andrzej Kłodziejczyk. Jednostka została zarejestrowana. Nie był to jednak cel, lecz środek do przeprowadzenia ważnej sprawy.

W kilka miesięcy później Edmund Plona znowu wybrał się do gminy. Naczelnikowi Gałązce powiedział

nacji i nawiezenia ziemi. Jednak się zdecydowali.

Zaczęli gromadzić materiały budowlane. Mogli w każdej chwili liczyć na pomoc Tadeusza Gałązki i wreszcie robota ruszyła — Urozyłem grafik — wspomina soltyś — kto do budowy, kto do kopania, kto do transportu. O, niejedni mieli mnie dość, jak robaczyli u siebie na podwórzu. Bo co wybrać: grabienie siana czy pracę na wiejskiej budowie? Ale jak się raz podejmie decyzję, koniec. Trzeba ciągnąć.

Na rok zawalił robotę wykonawca stolarki. Kręcił motal, przekładał terminy. W końcu z niego zeznawali. Znaleźli solidnego. Cza-sem nękała ich obawa, czy wystarczy pieniędzy. Na szczęście nie zawiedli partnerzy. Urząd Gminy, PZU, Zarząd Wojewódzki OSP.

Jesień 89. Prawie po wykopkach. Jest strażnica! Po Kalinowie, Czarnocinie, Rogienicach przyszła kolej na Murawy!



wprost: chcemy budować remizę. I zaraz poprosił o pomoc. Ludzie z Muraw na początku zebrali po trzy tysiące. Znalazła się dokumentacja. Gorzej było z terenem pod budowę. Przymierzali się do jednego placu, ale bardziej odpowiadał ten, który stanowił własność wsi. Architekt wojewódzki kręcił głową, odradzał: teren był podmokły, wymagał dre-

Daniela Sekulowska krąży między paczkami z towarami. Półki gotowe, tylko układać. Przeprowadzka z własnego domu z całym sklepem poszła gładko. Tam miała kłitkę cztery metry na cztery z zapleczem pożał się Boże. Tutaj — oddzielnie sprzedaż, oddzielnie magazyn;

jest nawet pokój socjalny. Z pudeł wystają NRD-owskie czajniki i kawa „Inka”. Ludzie ciągle się dopytują: „Co tam rzuca na sobotę?” — mówi pani Daniela.

*

Garaż pachnie świeżą farbą. W magazynie nowiutkie mundury bojowe (wyściowe w domowych szafach) i sprzęt, m.in. motopompa i węże. — Niejedna jednostka „S” nie ma takiego — chwali się Edmund Plona.

Na piętrze ostatnie szlify. Henryk Florczyk, komendant gminny OSP w Piatnicy, maluje schody. W oknach zastony w czerwone koguty i napis „Dom strażaka”. Tu będzie firanka, tam kwiatki, tam... W świetlicy ogrzewanie akumulacyjne. Wszystko nowe, świeże, czyste. — Każdy musi o to dbać — mówi soltyś — bo to dla wszystkich.

Henryk Florczyk zapowiada, że zbierze świeżo upieczonych strażaków do galopu. Dotychczas mieli huk roboty z budową. Nadreptali się. — Ale teraz dopiero poczuja,

co to znaczy straż pożarna. Już im nie popuszczę — śmieje się. — Nie dali mi żyć z tą strażą, więc ja teraz nie dam im.

Dwudziestu siedmiu strażaków z Muraw nie boi się tej groźby. Najstarszym jest 67-letni Stanisław Korwek, dwaj najmłodsi poszli właśnie do wojska. Edmund Plona jest przekonany, że jego mali wnukowie, tak jak ojciec i dziadek, założą w przyszłości strażackie mundury.

*

Sobota 30 września. W Murawach goście: z gminy, województwa i stolicy. Gość najważniejszy — sam generał Andrzej Stefanowski, komendant główny Straży Pożarnych. Po oficjalnych przemówieniach i uściskach rąk (Złoty Krzyż Zasługi dla Edmunda Plony) rozpoczęło się wielkie świętowanie. Cała wieś je przygotowała i cała wieś wzięła w nim udział. Było to świętowanie w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.

GABRIELA SZCZĘSNA

O zawodowcach i ochotnikach — z gen. poż. Andrzejem Stefanowskim, komendantem głównym Straży Pożarnych — rozmawia Gabriela Szczęsna.

GABRIELA SZCZĘSNA: — Generałem pożarnictwa został Pan niedawno. Czy marzył Pan o tym już w dzieciństwie?

ANDRZEJ STEFANOWSKI: — Raczej nie. Chciałem być żołnierzem. Przypadek sprawił, że założyłem inny mundur. Pewnego razu w naszym technikum odbyło się spotkanie z podchorążym ze Szkoły Oficerów Pożarnictwa. Wydał się nam tak interesujący, że razem z kolegą z ławki podjęliśmy natychmiast decyzję.

— Od przeszło dwóch lat pełni Pan funkcję komendanta głównego SP. Co słychać na froncie walki z pożarami?

— Wiadomości są nie najgorsze. Spada liczba pożarów, szczególnie w przemyśle. Komendy rejonowe i wojewódzkie sporo budują różnych obiektów. Bez przerwy podnosimy poziom wyszkolenia, zarówno straży zawodowych, jak i ochotniczych. Borykamy się również z wieloma problemami. Poważnym problemem jest np. obecnie obowiązująca ustawa o ochronie przeciwpożarowej. Należy ją znowelizować, dostosować do życia. Mamy nadzieję, że wkrótce to nastąpi. Nie udaje nam się także rozpocząć produkcji nowych samochodów pożarniczych. W ogóle naszą poważną bolączką jest jakość sprzętu pożarniczego produkowanego przez krajowy przemysł moto-

ryzacyjny: nasze samochody i motopompy są, delikatnie mówiąc, złej jakości...

— Powiało pesymizmem, boję się więc pytać, jak wypadacie na tle świata.

— Mimo wszystko nie mamy powodów do kompleksów. Świadczą o tym m.in. imprezy towarzyszące obradom Międzynarodowego Komitetu Technicznego ds. Zapobiegania i Zwalczania Pożarów, który w lipcu br. odbył się w Warszawie. Wzięły udział reprezentacje straży pożarnych 30 państw. W opinii strażaków z Danii, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii, RFN-u nasze jednostki pracują bardzo ofiarnie i dobrze, organizują akcje. Dla mnie to satysfakcja. Nawet w tych ciężkich czasach nasza straż pożarna robi swoje i robi to bardzo dobrze.

— A inne Pana satysfakcje?

— Cieszę się, że mimo postępującego rozpadu różnych struktur organizacje strażackie trzymają się dzielnie, a nawet zwiększa się integracja straży zawodowej i ochotniczej.

— W naszym województwie jednostki ochotnicze znane są przede wszystkim z tego, że organizują i wykonują wiele czynów społecznych. Czy tak jest wszędzie?

— W kraju działa ponad 22 tys. OSP, skupiających wiele tysięcy ludzi całkowicie oddanych swojej

służbie. To dzięki nim w ubiegłym roku powstało 200 obiektów wielofunkcyjnych; 160 zostało wyremontowanych i zmodernizowanych.

— Rozmawiamy w budynku, który także powstał dzięki inicjatywie

PIĄTKA, Z OFIARNOŚCI



i społecznej pracy członków Ochotniczej Straży Pożarnej. Zapewne miał Pan na dziś niejedno zaproszenie na podobną uroczystość. Dlaczego wybrał Pan Murawy?

— Przez 22 lata pracy zawodowej przeszedłem wszystkie stanowiska w hierarchii służbowej. Byłem m.in. jedynym w kraju komendantem wojewódzkim, który pełnił jednocześnie funkcję prezesa OSP. Zawsze pracowałem wśród ochotników. Tym ludziom należy się ogromny szacunek, stąd moja obecność właśnie wśród nich, w Murawach. Żeby być tutaj zrezygnowałem z udziału w immatrykulacji w Szkole Głównej Służby Pożarniczej i uroczystości nadania sztandaru zawodowej straży pożarnej w Hajnówce.

— Niektórzy żartują, że z powodu braku zapalek będziecie mieć mniej pracy.

— W to nie wierzę.

— Jakże są efekty działań prewencyjnych?

— Różnie z tym bywa. Przeważnie trzeba uczyć od dziecka. Dlatego staramy się przede wszystkim zainteresować ochroną przeciwpożarową ludzi młodych. Jeżeli nasza propaganda uchroni choćby przed jednym nieszczęściem, to warto ją prowadzić.

— Kiedy ostatni raz gasił Pan pożar osobiście?

— Jako komendant główny często nadzoruję, z głównego stanowiska kierowania, przebieg akcji ratunkowych.

— Czy nie żałuje Pan podjętej przed laty decyzji o wyborze zawodu?

— Nigdy nie miałem najmniejszych wątpliwości. W tym zawodzie tkwią ogromne możliwości samorealizacji.

— Dziękuję za rozmowę.



Raptularz

Jak przystało na zbiór różnych wiadomości, w naszym raptularzu nie może zabraknąć i tego ciekawostki: piśmka wychodzącego w Łomży w okresie międzywojennym. Z początku trudno się zorientować, w jakich barwach ta gazeta tak buńczucznie rozdała dookoła ciosy, nie omijając nawet Kościoła, a jednocześnie pisze z dumą: „Marszałek Józef Piłsudski jest naszym Członkiem Honorowym”. Przewertowałem więc wszystkie egzemplarze „Szkłanych Domów”, a jest tego w zbiorach Towarzystwa Naukowego im. Wągów w Łomży sztuk 37, począwszy od nr. 1 (40) z 1933 r. Zachowała się także „Jednodniówka Legionu Młodych” z 1936 r. i kilka biuletynów.

Trudno mi było zachować cierpliwość przy tej lekturze. Zawartość „Szkłanych Domów” okazała się żenująco prymitywna. Dziwolak ów reklamowany był jako „regionalny 2-tygodnik Legionu Młodych”. Dodatków pisma „Przegląd Łomżyński”. Tylko trzy razy ukazał się w wersji

„SZKLANE DOMY”

4-stronicowej, zwykle miał formę ulotki formatu 23x32 cm.

Tematyka miejscowa rozczarowuje ogólnikami i skromnym zakresem omawianych spraw. Fetowano m. in. lokalne sukcesy: utworzenie Biblioteki Robotniczo-Ludowej (do przekazania książek namówiono nawet gen. Czesława Młota-Fijałkowskiego), Klubu Szybocowego, sekcji szachowej i dramatycznej, zaistnienie radia w świetlicy, niedzielne dancingi, wycieczki nad morze. Pierwszy oddział organizacji powstał we wsi Lyse, potem następne w Grajewie i kilku innych ośrodkach. Z okazji jubileuszu 5-lecia Legionu Młodych życzenia przesłali: „marszałek Sejmu dr Świątowski, b. Premier — dr L. Kozłowski, minister spraw zagranicznych — J. Beck, inspektor armii — gen. Orlicz-Dreszer, wiceminister spraw wojskowych — gen. Stawoj-Składkowski i inni.”

Do ilu osób trafiały hasła młodych legionistów? W podsumowaniu jubileuszu 5-lecia pisało: „W przeszło 500 miejscowościach Polski bije 30 000 serc w gorączkowej pracy, nauce, dyskusji, i analizie ruchów społecznych w Europie”. Oto próbka stylu „Szkłanych Domów”: „Mamy gwiazdę betlejemską i gwiazdę czerwona. Która lepsza, jaśniejsza? A może obie są ciemne? Jak żadnej nie przyznasz racji, to cię jedna ochręci komunistą, druga znów klerykałem (...). Jedną niech sobie prowadzi do Rzymu, druga do Krymu. A nam trzeba do Warszawy”. W innym numerze: „Przeciwko nam sprzyśnięty się wszystkie najczarniejsze siły reakcji, wszystkie międzynarodówki.”

Jak wynika z treści artykułów, utworzony w 1930 r. Legion Młodych za cel postawił sobie przebudowę Polski w „państwo zorganizowanej pracy”. Z niewybrednymi atakami na Kościół sąsiadują zapewnienia, że Legion z Kościołem nie walczy, lecz tylko z częścią rozpolitykowanego kleru. Z drugiej strony „zasadniczym podstawom” komunizmu przeciwstawia idealizm kult państwa, państwowy nacjonalizm i upaństwowienie środków produkcji. Trudno dociec, co ostateczne przeżyło szale. W każdym razie w ostatnim z zachowanych biuletynów wszystko stało się jasne: „W 1936 r. w pierwszomajowym pochodzie (...) wziął udział Legion Młodych (...) przecież wreszcie zdecydował się, po której stronie barykady ma stanąć”.

BOLESŁAW DEPTUŁA



MOJE HOBBY

W arkana filatelistyki wprowadza LESZEK KOCON

Obok powszechnie spotykanych w sprzedaży znaczków pocztowych istnieją również ich swoiste odmiany, znane najczęściej filatelistom specjalizującym się w konkretnych dziedzinach czy tematach. Określa się je ogólną nazwą „druki”. W tej kategorii wyróżniamy:

a) próby lub inaczej próbniaki — wydrukowane dla próby w kilku wersjach barwy, papieru itp.; wybiera się z nich jedną wersję ostateczną;

b) nowodruki — wykonywane dla celów wyłącznie filatelistycznych z oryginalnych form, w identycznym

układzie i barwie oraz na papierze zbliżonym do oryginału; jest to pewna forma fałszerstwa, toteż często dla uniknięcia nieporozumień oznacza się je na odwrocie napisem „nowodruk” lub literą „n”;

c) wtórnodruki — różnią się od oryginałów: są wydrukowane inną barwą, najczęściej czarną oraz inną techniką druku — najczęściej z rysunkiem skasowanego nominalu; często osiągają wysokie ceny na giełdach, moim zdaniem zupełnie niesłusznie.

Na zdjęciu: kolejna barwna prezentacja (niestety, nie na naszym zdjęciu) pocztu Malediwów: seria z motylami.

Reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA

W telewizji znowu zaczyna mówić, że zanim będzie lepiej, musi być gorzej. Wszelkie pogorszenie należy przyjmować spokojnie i z godnością. W tym celu każdy świado-omy obywatel powinien nabyć pas do zaciskania. Każde zacisnięcie podkreślać będzie wyrzeczenie. Muszę przyznać, że wywody te sprawiają mi nie lada satysfakcję. Otóż ja, przeczuwając pismo nosem, już dwa lata temu zaczęłam się wyrzekać. Wyrzekałam się np. M-4 dla M-3.

SŁODKIE ŻYCIE

WYRZECZENIA

I co? Dziś śmieję się z tych, którzy zaciskają pasa z powodu czynszu. Przez dwa lata wyrzekałam się kolejno: szynki, rajstop typu „kabaręty” (kontrabanta z NRD), herbaty Earl Grey, owoców południowych i czekolady E. Wedel. O tym, co zniknęło z mojego domu w miesiącach „U” (urynkowienia) informowałam już szeroki ogół.

Z coraz większą radością zaciskam pasa. Każde wykluczenie szydłem nowej dziurki sprawia mi niewymowną przyjemność. Niepokoi mnie tylko, że możliwości wyrzeczeń się wyczerpują. Gdyby było wieczne lato, zrezygnowałabym z noszenia bielizny osobistej, którą mogłabym zamienić np. na kostkę masła. Niestety, zbliża się zima, zaczęły się

niz i trochę podwiewa. Próbowałam wyrzec się jedzenia i żyć wzdychaniem do księżycy. Pełnia jednak minęła i poczułam dziki głód. Może wyłączyć zbudną żarówkę? Rozę- rzałam się po pokoju i stwierdziłam, że oświetla go jedna jedyna żarówka. Pozostały jeszcze takie bą- nalne możliwości, jak wyrzeczenie się szklanek, talerzy i tyłek. Po namyśle doszłam jednak do wniosku, że naczynia te należy zostawić w spokoju, to znaczy w kredensie.

Wiem! Wyrzeknę się własnych dzieci! Czytałam kiedyś o białych myszkach i padaczce jako skutkach delirium tremens. Wypiję sobie, wyskoczę na balkon w negliżu, pokrzyczę. Sąsiedzi wezwą pogotowie i MO. Mnie wezmą w kaftanie na odwykówek, a dzieci do domu dziecka (nareszcie się tam najedzą).

Zatarłam ręce z radości. Grunt to szare komórki. Takiego wyrzeczenia nie wykombinował chyba jeszcze sam minister Kuroń. Niestety, sprawa nieoczekiwanie się rypla. Po ostatniej podwyżce cen alkoholu nie stać mnie nawet na pół litra. A mogło być tak pięknie.

OSA

Od czasu powstania Polski Ludowej nigdy nie było tak, żeby zapokojony był popyt na książki. Pozyty, które z różnych względów stały się popularne, znikły jak sen i pojawiały się na bazarach, oczywiście z odpowiednim przebiegiem. W dodatku do Łomży nowości docierają z 2-3 miesięcznym opóźnieniem, nawet w stosunku do sąsiedniej Ostrołki. Jak wobec tego dotrzeć do ulubionych pozycji, tych dających wiedzę i rozrywkę?

W Łomży działa w tej chwili 6 punktów sprzedaży książek. Wszystkie księgarnie Domu Książki: na regu Sadowej i 22 Lipca, dwie przy pl. Zeglickiego (jedna z działem an-

POZA CENZURĄ

tykwarecznym) i przy ul. Małachowskiego, mają fatalne warunki lokalowe. Zmieszane leżą razem książeczki dla dzieci, beletrystyka, wydawnictwa fachowe, albumy. Nie ma możliwości zaprezentowania klientom, którzy dostają ocopełasu wypatrując poszukiwanych dzieł w stertach na podłodze czy ciasno zapchanych półkach. Ostatnio księgar- nie te „uszcześliwiono”: jeszcze sprzedają podręczników. Tłumy zdesperowanej młodzieży pogłębiają zamęt.

Najlepszy w mieście lokal ma księgarnia diecezjalna przy pl. Sienkiewicza. Tu sprzedaje się głównie pozycje z wydawnictw katolickich, np. PAX-u czy „W drodze” księży Pallotynów. Ostatnio docierają także niewielkie ilości książek z wydawnictw niezależnych. Wielkim bestsellerem była np. biografia Lecha Wałęsy, rozerwana w kilka godzin.

Najnowsza księgarnia powstała przy ul. Senatorskiej. Rozprowadza wydawnictwa Krajowej Agencji Wydawniczej, tzn. głównie albumy, beletrystykę, kryminały — pozycje nieco lżejszego kalibru.

Od niedawna jest w Łomży jeszcze jedno miejsce, gdzie można kupić coś interesującego. Po zakończeniu obrad „okragłego stołu” oczyszcza się atmosfera wokół wydawnictw tzw. drugiego obiegu. Służba bezpieczeństwa nie rozbija już drukarni; jeszcze za prezesury Jerzego Urbana pokazywał się w telewizji Grzegorz Boguta kierujący największą z takich firm — „Nową”. Właśnie on był inicjatorem powstania Stowarzyszenia Wolnego Słowa, a w jego ramach Klubów Książki Niecenzurowanej. Z założenia mają one ułatwiać mieszkańcom mniejszych ośrodków dostęp do dobrej literatury. W Łomży siedziba Klubu mieści się w lokalu „Solidarności” przy ul. Armii Czerwonej 22. Także podaż książek wydawanych poza cenzurą nie w pełni zaspokaja potrzeby. Niskie nakłady poszukiwanych prac Krystyny Kersten, Leszka Kołakowskiego, Hannah Arendt powodują, że do Łomży docierają znikome ilości tych dzieł. Tym niemniej można „upolować” interesujące pozycje, szczególnie historyczne, filozoficzne, socjologiczne. Na razie łomżyński Klub Książki Niecenzurowanej prowadzi tylko sprzedaż; w przyszłości zorganizuje też normalną bibliotekę. (mg)

FOTOGRAFIE Z MYSZKA

Legion Młodych

Łomżyński Legion Młodych miał swoją siedzibę przy ul. Dwornej. Zebrania organizacyjne odbywały się w Domu Żołnierza pod przewodnictwem komendanta J.M. Rogowskiego.

Z pisma „Szkłane Domy” zacerp- nęliśmy zdjęcie młodych legionistów, maszerujących ulicami Łomży, oraz charakterystyczny cytat z kampanii prasowej po otwarciu w 1934 r. przy Placu Kościuszkę sklepu słynnej czeskiej firmy „Bata”: „Precz z obcymi agenturami na naszej ziemi [...] Do «Baty» jako placówki obcej żaden legionista nie wstąpi! Mamy dość bezrobotnych szerców, a i pieniędzy za mało, by bogacił się niemi czeski przemysłowiec...”

Tekst i reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA



5
KONTAKTY
1989-10-15

wieści grodzkie



KOLEJKOWE
REFLEKSJEpapierosy
dla normannych

Regina Rokicka z Zambrowa wczoraj dowiedziała się, że dziś mają przywieźć papierosy. Jest na rencie, jej mąż pali, więc o szóstej rano ustawiła się w kolejce przed najbliższym kioskiem. Wcale nie jest pierwsza, a za nią wije się spory ogon. Nie rusza się z miejsca. Nie wiadomo kiedy przyjadą, a nie chce stracić dobrej pozycji.

Jest już po trzynastej. Obie pannie kioskarki mają przerwę obiadową. Przed chwilą przyjechał samochód z towarami; kiosk był zamknięty, odjechał z powrotem. Ludzie stoją dalej. Przynajmniej wszyscy wiedzą, że warto stać, bo coś rzucą. — Papierosów, choć podróżni, ciągle nie ma — mówi pani Regina. — Ostatnio panie sprzedawały po pięć paczek. Kiedyś po dziesięć. Jak się trafi, to przez jakiś czas mąż ma co palić. To poniżające. Nikt nie szanuje naszych nerwów, naszego zdrowia, a przede wszystkim czasu. Nikt w to nie wierzy, że nagle zabrakło papierosów. Pewnie są trzymane w magazynach i pojawiają się razem z następną podwyżką. Kto o nas, którzy pracujemy za złotówki, myśli. Dolarowcom jest wszystko jedno, jakie są ceny. Oni za dzień dostaną tyle, ile u nas nie zarobi się przez miesiąc. Ale nie każdy może pracować za dolary. Jak mają żyć normalni ludzie, którzy nigdzie nie wyjeżdżają, którzy żyją z renty?

opłacalna kolejka

— Brzydkę się brudnego pieniądza — denerwował się jeszcze wczoraj Marian Wiśniewski z Zambrowa. Wnuk mu zaproponował: — Niech dziadek nie wystaje tutaj w kolejkach; albo coś się kupi, albo nie. Niech lepiej jedzie ze mną na noc do Warszawy, ustawimy się razem pod ambasadą i zarobimy inne pieniądze. Za dobre miejsce można dostać 20 albo 25 dolarów.

Dziadek Wiśniewski pogonił wnuka. Kiedy się uspokoił, policzył, pomnożył i pomyślał, że chłopak nie jest głupi. Wie, co się opłaca, i choć mu tego nie powie i sam w tę warszawską kolejkę nie pójdzie, nie będzie go już z domu wyganiał i głośno potępiał. Takie widać nastąpiły czasy, że już nie wiadomo, co jest uczciwie i dobre, a co nie. Sam jednak siedzi na schodach sklepu i czeka, bo może przywożą cukier.

nie starcza na buty

— Co tu mówić — Ryszard Dmochowski z Zambrowa macha beznadziejnie ręką. — Żeby tyle lat pracować i na starość nie móc nawet posłodzić sobie herbaty; od dwóch miesięcy usiłuję kupić choć dwa kilogramy cukru. — Do czego ta gonitwa cen ma doprowadzić — pyta i nie oczekuje odpowiedzi. Nie chce mu się nawet przeklinać. Jest mu tylko przykro, że jego renta, chyba nie najmniejsza, bo otrzymuje 55 tysięcy złotych, nie starcza na nowe buty.

za dolary taniej

— Nie piję, ale nie jestem też absolutną abstynentką — zwierza się Bożena Kruszewska z Zambrowa. — Ot, imieniny w rodzinie, wizyta znajomych, jakieś święto, to do kawy czy kolacji postawi się butelkę i można tak zupełnie na luzie posiedzieć, ponarzekać na nowe ceny, oderwać się od gonitwy za różnymi podstawowymi towarami.

Kiedy wczoraj ogłosili, że drożeje wódka, sama pobiegła do Pewexu i chwyciła dwie butelki spirytusu. Akurat teraz nie wyprawia imienin, ale przecież będą święta, czy może wcześniej coś się trafi. I tak trzeba by było kupić jakiś alkohol. Ten zdobyty za dolary jest tańszy. Dziś dolar kosztuje ponad dziesięć tysięcy, więc jest to opłacalna transakcja. Ale, niestety, takich mądrych jest więcej i wódki w Pewexie już nie ma.

CIAĞ DALSZY NA STR. 7

MIROSLAW CYPRYSIK życiowym farterem cieszyć się nie może. Marzyła mu się we wczesnej młodości kariera artysty-plastyka. Udało mu się nawet rozpocząć studia w gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych. Wytrzymał tam aż cztery lata, ale dyplomu nie zdobył. Zaczął w tym czasie kłaść podwaliny pod szczęście osobiste: żona, córka Kinga... Małżeństwo zakończyło się rozwodem. Choć życie komplikowały mu pobyty w aresztach śledczych i odsiadki wyroków, jednak pozostawał wierny swej słabości — kradzieży samochodów. Ostatni wyrok, który odsiadywał w Koszalinie, został mu skrócony za dobre sprawowanie. Wiosną br. odzyskał wolność.

Niedawno obchodził czterdzieste urodziny i — czy to z myślą o ustatkowaniu się, czy dla pożytecznej pieczętki o zatrudnieniu — zakotwiczył się w warszawskiej spółce „Kos” z siedzibą w Sopocie, zajmującej się handlem materiałami budowlanymi. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością zdawała się mieć do niego nieograniczone zaufanie, gdyż został od razu przyjęty na odpowiedzialne stanowisko zaopatrzeniowca. Nasz bohater postanowił, najwyraźniej w dowód wdzięczności, „wykazać się”. W tym celu w czerwcu w Łomży ukradł poloneza, aby — jak tłumaczył później prokuratorowi — być bardziej operatywnym. Polonez poza tym lepiej świadczył o firmie i jej reprezentancie niż, dajmy na to, „maluch”.

Samochód, należący do Henryka K., Mirosław Cyprysik ukradł bardziej przy współudziale niż pomocy Roberta Sosnowskiego i Zenona Jesion. Zeznania, które w tej sprawie złożyli dwaj z nich: Cyprysik i Sosnowski, zebrane w grubym tomie, różnią się nie tylko w zależności od tego kto, ale i za którym razem zeznaje.

Szczególnie drobniagowe i zmagmatowane są opowieści 28-letniego Roberta Sosnowskiego, który ostatnio, tzn. po ożenku z matką jego dziecka (notabene oczekującą następnego potomka), przyjechał się we Wrocławiu do zawodu kierowcy. Szczery Sosnowski wydaje się być jedynie wyznającą motyw, dla którego zrezygnował z nauki zawodu oraz porzucił zakład i rodzinę: „nadojadło mi życie ze swarliwą babą”. Po kłótni z żoną zabrał najpotrzebniejsze rzeczy, a wśród nich radiomagnetofon marki „Panasonic” i 30 kaset, które spieniżył na wrocławskim bazarze. Z 450 tysiącami złotych w kieszeni ruszył do Kielce, by w okolicy poszukać dobrze płatnej pracy u jakiegoś badylarza. Oferty nie spełniały jego oczekiwań, więc postanowił pojechać na Wybrzeże. Na dworcu PKP w Kielcach znalazł plik dokumentów na nazwisko Jarosława R. Przypadek sprawił, że kilka dni później, na deptaku Monte Cassino w Sopocie, znalazł prawo jazdy na to samo nazwisko... „Wypral” je i wkleił swoje zdjęcie. Bawiąc przejazdem dwa dni w Warszawie, wyczytał w „Ekspresie Wieczornym” ofertę pracy w spółce „Kos”. Potrzebowano zaopatrzeniowców...

SOSNOWSKI NA RAZIE nie skomentuje tego dziwnego zbiegu okoliczności, że z jedną firmą związali się wszyscy trzej przyszli współnicy kradzieży polonezów. Zapewne nie wie, że Mirosław Cyprysik wyjawiał, iż poznał go w areszcie śledczym w Szczecinku, a Zenona Jesion w areszcie śledczym w Koszalinie. Dlatego opowiada dalej o swej samotnej (wyjąwszy epizody z parientkami na jedną noc) włóczędce po Polsce. Zwiedził podczas niej gdańską Starówkę i sopocką knajpę „Alga”, pięć dni spędził nad jeziorami w pobliżu Olaszyna, stopem wybrał się do Bydgoszczy, stamtąd pociągiem do Szczecina, gdzie dwa dni mieszkał u przygodnie poznanej Wiolety. Przed podróżą w Zielonogórskie pomyślał, że przydałby mu się samochód. „Zwinał” więc jakiegoś samodzielnego poloneza. W Gorzowie wymieniał oryginalne tablice rejestracyjne na fałszywe, własnoręcznie wykonane z kawałka sklejki. Przez Wrocław, Opole, Sanok, Krosno, Częstochowę do podsandomierskiej wsi Sokolniki, gdzie u koleżanki zastawił psującego się poloneza. Pociągiem pojechał do Warszawy, stamtąd do Wrocławia (całą noc przebierał w dyskotekach restauracji „Sezam”), następnego dnia do Je-

leniej Góry, z powrotem do Wrocławia, do Żagania, autostopem do Żar... Kilka kilometrów przed Lubuskim zatrzymał niebieskiego poloneza, którym jechało dwóch mężczyzn (dopiero później dowiedział się, że nazywają się Cyprysik i Jesion). W Lubsku dołączył do nich jeszcze jeden. Dogadali się, że we czwórkę pojedą nad jakieś jezioro. Po drodze między dwoma nieznanymi wywiązała się kłótnia, doszło do bójki. Zupełnie nieoczekiwanie pojawił się milicjny radiowóz i wszyscy zostali zatrzymani...

Wersji o dziwnie przygodzie niewinnego autostopowicza nie dało się jednak utrzymać. Kolejne zeznania coraz bardziej zbliżały się do prawdopodobnego przebiegu wydarzeń.

PIERWSZEGO POLONEZA Cyprysik „zwinał” miał jakoby sam. Upatrzył go w Gdyni. Samochód stał w bocznej ulicy, bez tablic rejestracyjnych, z wymontowaną stacyjką, jakby wyczekiwał, specjalnie przygotowany, żeby ktoś go ukradł. W sklepie nie opodał, za jedyne 10 500 zł, kupił nową stacyjkę, a na bazarze — za 14 000 zł — dokumenty na samochód ciężarowy i plastikowe tablice, które

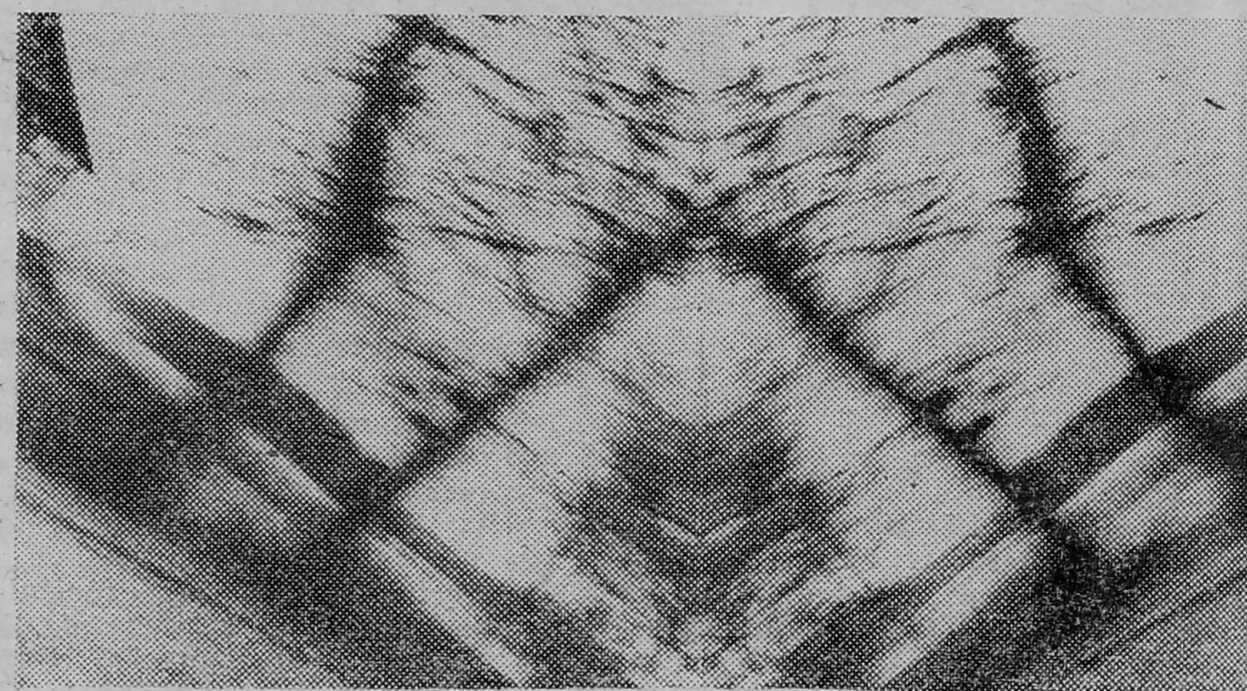
luchy”. Zadowolili się więc radiem, kanistrem z benzyną, okularami i kompletem kluczy.

W Świebodzinie, gdzie Jesion urodził się przed czterdziestu laty, a potem zdobył sympatyczny zawód fryzjera, teraz poszedł odwiedzić swoją córkę. Bardzo szybko wrócił jednak, gdyż dowiedział się, że jest poszukiwany przez milicję. Dalej droga trzech kompanów wiodła przez Wrocław i Żagań. Jesion korzystał z każdej okazji, by kupić wódkę. Pił z butelki, najprawdopodobniej zdenerwowany tym, że grunt zaczyna mu się palić pod nogami. Cyprysik podejrzał, że podczas postoju Zenek, w tajemnicy przed nim, kradł pieniądze na alkohol.

RANO ZAJECHALI do Budzichowa koło Lubuska, do kuzynki Jesiona. Zenek znowu pił, chociaż Cyprysik coraz bardziej krzywił się o to na niego. „Umarwialiśmy się, że w pracy nie ma alkoholu” — wyrzucał kumpłowi. W dalszą drogę ruszyli w kwaśnych nastrojach. Nie ujechali zresztą daleko — pokłócili się o niesubordynację Zenka, o to, co zrobić z samochodem. Różnicę poglądów usiłowali rozstrzygnąć przy pomocy pię-

KRADLI TYLKO POLONEZY

TRZEJ ZAOPATRZENIOWCY



wymalował farbą nabytą w składnicy harcerskiej. Przerobił dokumenty odrywając cudzą i wklejając swoją podobiznę („Zdjęcia zawsze noszę przy sobie — tłumaczył — ponieważ lubię utrwalać wygląd swej twarzy”). Telefonicznie umówił się w Warszawie z Jesionem, potem razem pojechali do Wrocławia po Sosnowskiego i już w trójkę — do Gdyni. Tam — według relacji Cyprysika — zostawili „jego” poloneza i postanowili ukraść innego. Notabene ten pierwszy miał po 10 godzinach zniknąć. Na ich fachowe oko — uprowadził go ktoś „z branży”. Im okazja trafiła się tym razem w Sopocie. Zielony polonez stał otwarty, kluczyki tkwiły w stacyjce. Przydać się miał teraz kupiony wcześniej przez Cyprysika na bazarze we Wrocławiu dowód osobisty i prawo jazdy na nazwisko Krzysztofa L. oraz dowód rejestracyjny na nysę. Wystarczyło tylko dokonać odpowiednich retuszy i... byle dalej od Sopotu.

Do Białegostoku trzej zaopatrzeniowcy postanowili ponoć udać się po to, by zorientować się w możliwościach kupna glinki dla spółki „Kos”. W Łomży, według początkowych relacji, zatrzymali się tylko na chwilę, żeby coś zjeść. Potem przyznawali już dość zgodnie, że kręcili się po mieście cały dzień, szukając nowej okazji, gdyż sopocki polonez szwankował i najchętniej szybko by się go pozbyli. Około pierwszej w nocy zaparkowali obok niebieskiego poloneza. Cyprysik raz-dwa uporał się z wymianą stacyjki (zawsze miał jakąś przy sobie, na wszelki wypadek). Za kierownicą zielonego poloneza zasiadł Sosnowski. Do Białegostoku dotarli jeszcze nocą. Zatankowali więc jedynie paliwo i ruszyli do Sandomierza, a ściślej: do podsandomierskiej wsi, gdzie u znajomej Sosnowskiego „zameldowali” felerny egzemplarz sopocki, łomżyńskim zaś udali się do Zielonej Góry. Po drodze zatrzymali się jeszcze przy jednym czerwonym polonezie, ale Cyprysik tym razem nie poradził sobie z otworzeniem auta. Sosnowski i Jesion wpadli wtedy na pomysł, by poszukać szczęścia w garażach przy ul. Katowickiej w Żarach. Wlamali się do trzech, ale stały tam tylko „ma-

ci. A kiedy już ostygły emocje, Cyprysik stwierdził, że ten polonez to już ostatni ich wspólny interes; potem każdy idzie w swoją stronę. Pomyśl prawdopodobnie był dobry, ale nieco spóźniony. Nagle w tym szczerym polu pojawił się milicjny radiowóz. Nie zdążyli nawet ukryć dowodu rejestracyjnego byłego właściciela niebieskiego poloneza i dowodu osobistego jego żony.

Milicjanci byli swym „odkryciem” zaskoczeni nie mniej od złodziei: samochód był niewątpliwie kradziony, a zawartość podręcznego bagażu mężczyzny: komplety kluczyków samochodowych, lomy, wytrychy itp., kazała podejrzewać, iż nie są oni przypadkowymi złodziejami. Zastanawiał też fakt, iż dwaj zatrzymani posługiwali się podwójnymi dowodami tożsamości... W areszcie w Lubsku łomżyński funkcjonariusz MO zastał już tylko Cyprysika i Sosnowskiego. Jesionowi udało się wymknąć.

Prokurator rejonowy z Łomży, Andrzej Nowakowski, przypomina sobie, że Jesiona ścigała listem gończym prokuratura z Wrześni czy Poznania. Ponieważ jednak jego obecny adres pozostaje nieznanym, prokuratura postanowiła wyłączyć jego akta ze śledztwa prowadzonego przeciw Cyprysikowi i Sosnowskiemu do odrębnego postępowania.

W końcu sierpnia dyrektor „Kosa”, spółki z o.o., Tadeusz L., wyrzucił chęć odwiedzenia Cyprysika w areszcie w Białymstoku. Tłumaczył ją tym, iż Cyprysik mógł posiadać przy sobie pewne faktury i zamówienia. Uzyskał informację, że wszystko, co zatrzymany miał przy sobie, jest w depozycie milicjnym. Wkrótce Cyprysik wykazał się znajomością ostatnich wydarzeń w spółce „Kos”. Skarżył się bowiem prokuratorowi: „Mój trzeci współnik, Jesion, prawdopodobnie wlamal się do siedziby spółki w Sopocie i ukradł mnie z moich i spółki przedmiotów na łączną wartość ok. 5,5 mln zł”. Nie są to zresztą jedyne gorzkie refleksje, jakie nachodzą Cyprysika w areszcie śledczym w Białymstoku.

DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSCY

Fot. ROLES-AW DEPTULA

Jak żyć w Polsce? Kiedy skończy się udręka codziennego bytowania? Takie pytania zadają sobie dorośli. Młodzież ma do rozstrzygnięcia poważniejszy dyalekt: czy warto swoje życie wiązać z ojczyzną, czy też należy szukać miejsca dla siebie gdzieś w świecie? Oto kilka wypowiedzi uczestników sierpniowego obozu „Awangarda XXI wieku”. Zachęcamy również do wypowiedzi wszystkich młodych ludzi.

„Ucieczka za granicę czy przyjęcie polskich realiów? Wyjazd na Zachód, do RFN-u czy za tzw. kałużę — to kontakt ze światem bardzo nowoczesnym, możliwość zarobienia ogromnych pieniędzy, które po powrocie do kraju pozwolą żyć dostatnio. A jaka jest przyszłość młodych ludzi zostających w Polsce, w tym skansenie Środkowej Europy? Jest rzeczą powszechnie znaną, że nauka nie popłaca. Nie warto uczyć się kilkanaście lat po to, by mieć zarobki niższe od pracownika fizycznego; mieć tytuł magistra czy inżyniera tylko na papierku, by otworzyć kwiaciarnię, szklarnię czy rozwinąć inny interes, niezgodny z wyuczonym zawodem.

Mam wykształcenie zawodowe, popłatny fach, ale okazuje się, że kto nie kombinuje, nie pojedzie. Dziwi mnie, że taki ogrom zły zjawisk wytworzył się w socjalizmie. Gdy byłem na praktyce, podszedł do mnie kierownik i powiedział, że pracuję w socjalizmie, a nie w kapitalizmie. Okazało się, że moje wykształcenie zawodowe jest za wysokie jak na potrzeby tego zakładu. To nauka dla młodych ludzi: w pracy stają się nową częścią starej maszyny. Jeżeli jest się właścicielem firmy prywatnej, to zbija się pieniądze bez pracy, jeżeli jest się robotnikiem w tej firmie, to zarabia się o wiele więcej niż na państwowym, gdzie obowiązują zasady: czy się stoi, czy się leży...

Wchodzimy w nowy okres, w którym być może każdy będzie mógł zaspokoić swoje aspiracje. Na pewno mam żal do tych, którzy budowali tę naszą Polskę, za to, że spóźniliśmy się na pociąg naszej generacji. Myślę, że będę mógł się wykazać w rzetelnej, uczciwej pracy w Polsce już zmienionej”.

„Niedawno krążyła anegdota o najlepszym wyjściu dla Polski, którym jest wypowiedzenie wojny Stanom Zjednoczonym. Jeżeli wygramy — skończą się nasze kłopoty, jeżeli przegramy — staniami się jeszcze jednym stanem USA, czyli wygramy. To stare powiedzenie, że w czasie wojny Polacy są solidarni, lecz w czasie pokoju nie potrafią się dogadać, a tam gdzie dwóch Polaków — trzy zdania.”

„Czy rzeczywiście mam jakieś sprecyzowane plany? Czy wiem, kim tak naprawdę chciałbym być, jak żyć? Chcę pracować, by móc pomagać ludziom, dać im to, co mam i potrafię zrobić. Chciałabym, by świat wokół mnie był szczęśliwy i dobry, chcę czuć się potrzebną. Chcę mieć w życiu cel, wiedzieć, do czego zmierzam, chcę postępować zgodnie z zasadami wpajanymi w dzieciństwie: zachować wierność swoim ideałom i postępować zawsze zgodnie ze swoim sumieniem.

To właśnie my, młodzi ludzie, już za parę lat staniami się odpowiedzialni za Polskę. Mimo to można zauważyć, że każdy krok, każde posunięcie do przodu jest śledzone, komentowane i rozpatrywane tylko przez niewielką grupę młodzieży. Pozostała część tylko krytykuje. To polskie, nie kupuj... Jedź na Zachód, bo tu nie dorobisz się nigdy. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego tak mało ludzi naprawdę interesuje się losami Polski? Ale z drugiej strony czy można się dziwić, skoro chleb drożeje z dnia na dzień?”.

„Hasła, które miały zmienić Polskę, pogłębiają tylko naszą bezsilność. Czy dwudziestoltni człowiek może w tym wszystkim znaleźć swoje miejsce? Moje plany ograniczają się wyłącznie do studiów.

Dzisiaj już wiem, że będzie to dziennikarstwo. Na razie nie stać mnie nawet na maszynę do pisania. Całe życie to pogoń za pieniędzmi. Godność zostawia się w czterech ścianach. Pozostawiam przyszłość czasowi, bo on leczy wszystkie rany.”

„Minęło 17 lat, odkąd Polska stała się moją ojczyzną. Patrzę na te lata z perspektywy dziecka, któremu nagle odebrano zabawki. Polska jest krajem, w którym nie można mieć planów na przyszłość”.

JA, POLSKA... I CO DALEJ?

„Trudno mi z tego całego rozgardiaszu wylowić sedno sprawy. Mam większą niż dotychczas swobodę wyrażania swoich poglądów. Doczekały się wreszcie wyciągnięcia z lamusa tematy tabu, krążące jedynie w ustnych podaniach dziadków. Zrehabilitowano wreszcie marszałka Piłsudskiego, tak ubóstwianego przez mojego dziadka-legionistę, poruszono wreszcie nurtujący problem Powstania Warszawskiego czy cudu nad Wisłą, rozpętała się gorączkowa dyskusja o sposobach rozwiązania naszej sytuacji. Jak zawsze stanęliśmy w martwym punkcie. Mówimy dużo i dobrze, lecz niestety, nie konkretnie nie robimy. Nie wierzę w lepszą przyszłość Polski. Sedno powodzenia naszych przedsięwzięć leży w nas samych.”

„Nie sprecyzowałam swoich planów do końca, ale już wiem, czego nie będę robiła. Jestem humanistką. Pasjonuję się historią starożytną i II wojną światową. Interesuje mnie



literatura, ale czy po skończeniu studiów będę mogła pracować w wyuczonym zawodzie? Czy nie będę musiała wyjeżdżać za granicę, żeby żyć jako tako?”

„Polska jutra jest Polską bez paradoksów gospodarczych, bez świadczenia zębami po pustych półkach i kiwania głową z podziwem dla tych, którzy coś wykombinowali. Jeżeli rzeczy normalne staną się normalne i nikogo nie będzie dziwił brak kolejek, za granicą wzrośnie wartość polskiego Murzyna i już nikt nie powie, że Polacy myją najlepiej szyby zachodnich aut. A kiedy już spotkamy Włocha, Amerykanina czy Anglika, biegającego z gąbką na naszych skrzyżowaniach, dajmy im suty napiwek. Niech znają nasz gest i dobroć, a po kilku latach wracając szczęśliwi do domu, że złotówkowym kontem. Widzę nasz kraj w różowych kolorach. Przyszłość zapowiada się wspaniale, ale wolabym patrzeć na nią z tamtej strony granicy.”

„Kochane dzieci moje! Chcę być normalnym krajem, w którym człowiek może normalnie żyć, pracować, uczyć się, bawić a nie uganiać

się lub stać nocami po kawałek mięsa na obiad. I jestem wielką optymistką. Wierzę głęboko, że ludzie, którzy będą za mnie odpowiedzialni, nie skrzywdzą ani starszych, niewiele już mogących zrobić, ani młodych, którzy jeszcze nie potrafią. Wierzę, że wszyscy mi pomogą. Wasza matka — Polska.”

„Po skończeniu liceum chciałabym studiować m.in. dlatego, że ludziom z wyższym wykształceniem, znającym dobrze np. angielski, jest

łatwiej wyjechać z kraju i rozpocząć życie w jakiejś cywilizowanej części świata. Można mi zarzucić brak patriotyzmu: że nie marzę o tym, by pomagać w wydzwignięciu Polski ze stanu w jakim się znajduje, ale ja... Ja tylko nie chcę żyć tak, jak moja mama i większość polskich kobiet. Nie chcę stać w kilometrowych kolejkach, czekać godzinami na autobus. Chcę za to bardzo niewiele. Niekoniecznie życia w luksusowym domu z dużym ogrodem. Chcę żyć wśród spokojnych ludzi, którzy nie muszą martwić się o kupno tego, co u nas uchodzi za luksus (meble, lodówka, telewizor). Właśnie dlatego nie wiązę swojej przyszłości z Polską”.

„Na przekór złym wróżbom niektórych wierzę, że jednak nasza Polska będzie istniała. Być może znajdą się ludzie, którym naprawdę będzie zależało na tym, żeby ten kraj pozabawił problemów. Jestem znudzona ciągłymi debatami nad istniejącą sytuacją. Pluralizm, u rynkowanie czy też inne tego typu

happenings, są dla mnie abstrakcją.”

„Moim wymarzoną kierunkiem studiów jest medycyna plastyczna. Natura nie jest sprawiedliwa i nie wszystkich równo obdziela. Bardzo chciałabym pomagać pokrzywdzonym, zmieniając ich wygląd z mało atrakcyjnego na atrakcyjny i piękny. Również dzięki operacjom plastycznym mogłabym przedłużyć młodość, która tak krótko trwa. Bardzo kocham dzieci i chciałabym je uszczęśliwić poprzez stworzenie ośrodka czasowego wyłącznie dla nich. Po śmierci moje ciało oddałabym nauce, by w ten sposób ocalić życie wielu ludzi.”

„Nigdy nie chciałam być samotną. Myśląc o przyszłości jednocześnie martwie się o to, czy wokół mnie będą ludzie godni przyjaźni. Chcę coś znaczyć, nie być bierną wobec tego, co się wokół dzieje. Czy spotkam ludzi, dla których też liczą się ludzie?”.

Opracowała
GABRIELA SZCZĘSNA
Fot. KAZIMIERZ CENTKOWSKI

CIĄG DALSZY Z STR. 6

KOLEJKOWE REFLEKSJE

— To niemożliwe, żeby dolar spadł — myśli głośno nasza Czytelniczka. — Wtedy wszyscy kupowaliby dolary, a za nie wódkę. Chyba że cena alkoholu podrośnie również w Pewexach.

brakuje na klina

— Trzeba tę komunę zlikwidować do końca — wyrzuca z siebie całą złość rolnik z Grabówki (nie ujawnia nazwiska). Produkcja alkoholu idzie cały czas, a w sklepach puste półki. — Nie ma ani co wypić, ani co zapalić. Znowu trzymają towar w magazynach. To świństwo. W piątek przed podwyżką kupiłem dwie butelki wódki, w sobotę wypilem, a w niedzielę nie miałem nawet pięćdziesiątki na klina. U „ciotki” pół litra kosztowało wtedy dziesięć tysięcy. A ile będzie trzeba płacić teraz?

ciuchy nie dla mnie

Maria Ożogowska z Zambrowa w lipcu była na urlopie. Wtedy, tuż przed urynkowieniem, ludzie wykupywali ze sklepów wszystko. Ona nie zrobiła najmniejszego zapasu maki, cukru, octu, soli i innych towarów. W domu zostawiła to, co było, i wyjechała. Teraz ciągle poleje na różne podstawowe produkty. Jak trafi, płaci już więcej. Znowu nie robi zapasów, bo nie ma tyle pieniędzy, ale kupuje już trochę inaczej. Przynajmniej dwa, trzy kilogramy, bo przecież każdego następnego dnia albo jest już nowa cena, albo nie ma towaru, którego akurat potrzebuje. Cała pensja, ba, nawet jakieś wyrównania, wydaje na żywność. Z przerażeniem stwierdza, że nie kupuje żadnych ciuchów, choć są potrzebne. Nie myśli już wcale o ubraniu siebie czy męża. Nie starcza też na odzież i buty dla trojga dzieci. Razem z mężem złożyli podania o pożyczki. Teraz czekają na decyzję, a jak będą już pieniądze, to myślą, że ubiorą dzieci na zimę. Wierzy, że trafi na tańszą odzież i pożyczki wystarczą. A jak nie, to czy nie będzie zmuszona wystąpić a jakąś zapomogę?

komu bieda

— W nauczycielstwie przepracowałam 36 lat — mówi Leokadia Puławska z Łysych. — Znam i młodzież, i dorosłych. Wydaje mi się, że nie ma takiej strasznej biedy, o jakiej się mówi, a ludzie chcą chyba za dużo. Pamiętam, jak zaczęłam pracę. Dojeżdżałam do szkoły, w której uczyłam. Trzeba też było parę kilometrów przejść pieszo. Na młodzieżowych zabawach nie było alkoholu, choć wszyscy bawili się do rana. Grało się w dupniaka, ciuciubabkę, tańczyło. Jak któryś z kolegów odchodził do wojska, obowiązkowo żegnano go zabawą w pustej sali kinowej. Te pożegnania też odbywały się bez „procentów”. Teraz poborowy nie ma siły dojść do przystanku autobusowego, taki jest zamroczony. Dziś wszystko jest takie inne, gorsze...

Młodzież jest strasznie rozbrykana. Potrafi do kina wejść z papierosem, zapalić na sali albo wypić piwo czy wódkę. Nie myśli o pracy, tylko o zabawach i strojach. Imponuje im ten, kto ma wideo, samochód. A jak wszyscy młodzi chodzą modnie i drogo ubrani. Nie rozumiem ich rodziców. Niby narzekają, niewątpliwie ciężko pracują, a potem swoim dzieciom kupują samochody, skórzane spódnice, złote pierścionki. Czy tylko dlatego, żeby ich dzieci nie były gorsze od swoich rówieśników? Przecież w tych młodych ludziach nie budzi się żadnej motywacji do pracy. Teraz za darmo mają szpanerskie ciuchy, a potem przez cały miesiąc nie zarobią nawet na kurtkę czy sweater. Czy będzie im się chciało pracować?

Zebrała
MARIA TOCKA

7

KONTAKTY
1989-10-15

opinie



W sukces wierzyło niewielu. Główna nagroda na Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Amatorskich była zask czeniem. No bo jakże to możliwe, aby oni, nie-doświadczeni, z kilkumiesięcznym zaledwie „stażem” teatralnym, zakas wali grupy istniejące i po kilka lat? A jednak...

Spotkali się w zeszłym roku w Goniądzu na warsztatach teatralnych. To był ich sposób na spędzenie wakacji. Większość pojechała tam dla zabicia czasu. Teatr? Właściwie ich nie interesował.

— Czasami oglądałem spektakle telewizyjne — mówi Rafał Sokół — ale w teatrze prawdziwym nigdy jeszcze nie byłem.

nas oklaskują, że potrafimy ich wzruszyć, jest takie fascynujące.

Urszula Stachowiak: — Atmosfera spotkań jest wspaniała. Tylko czasami nasi reżyserzy się denerwują. I słusznie, bo bywa, że jesteśmy niezdolni. W sumie jednak traktują nas bardzo poważnie, a my odnosimy się do nich z pełnym szacunkiem.

w pobliżu Siwinowa. Wspólnie opracowaliśmy scenariusz „Małej rozmowy o wielkich sprawach”, a przedstawienie zrealizowaliśmy w teatrze zielonogórskim. Do Łomży przyjechałem z nadzieją utworzenia takiego właśnie teatru w oparciu o aktorów profesjonalnych. Niestety, okazało się to niemożliwe do zrealizowania. Nigdy natomiast nie wy-

DZIECI BAWIĄ SIĘ W TEATR

OBRAZY Z ŻYCIA DOROSŁYCH

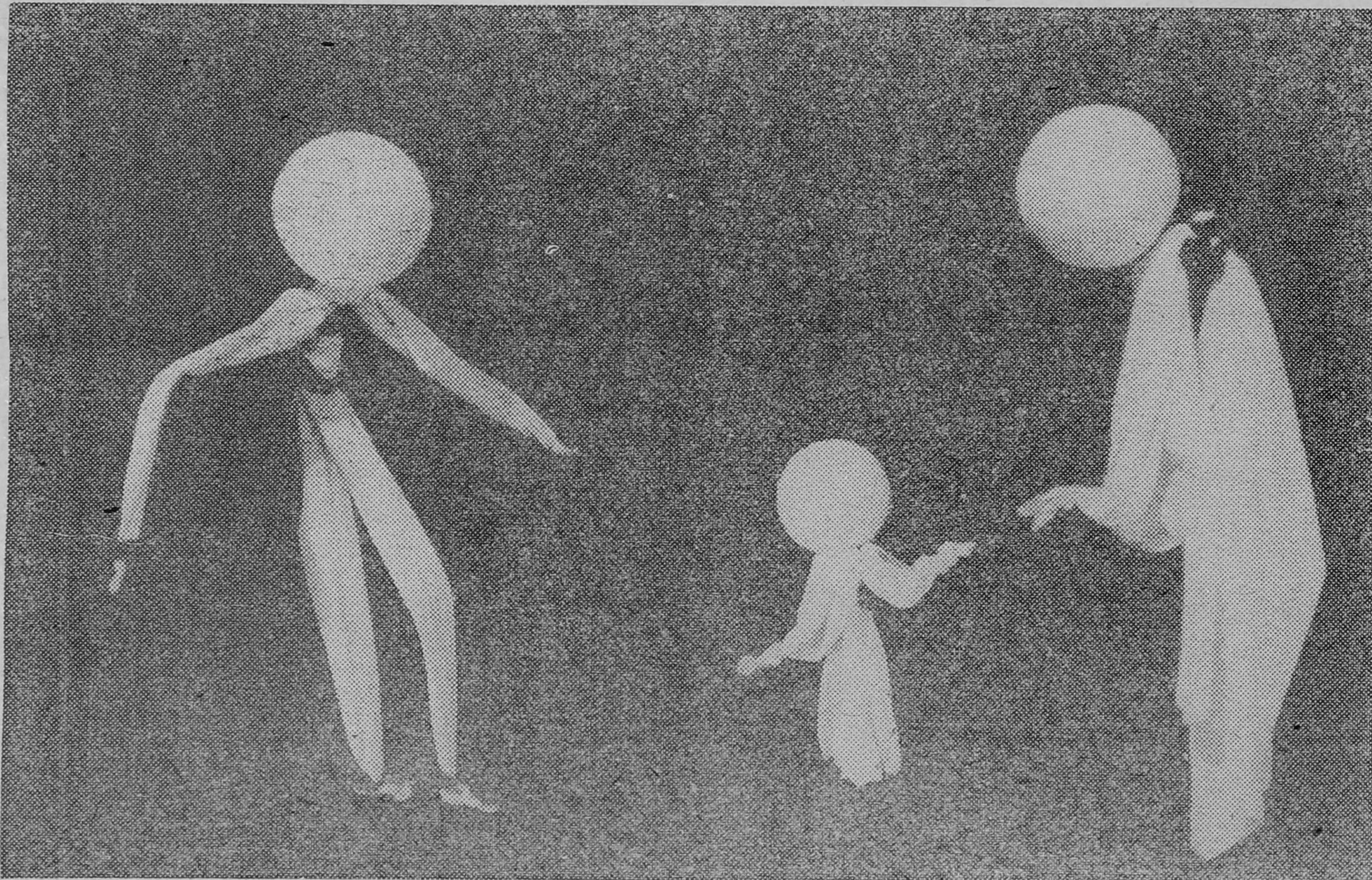
Nie była w teatrze większość z nich. Do Warszawy niby blisko, ale taki wyjazd ktoś musi zorganizować. A Łomża? Do niedawna była teatralną pustynią i mnóstwo jeszcze

Teatr. Bez słów. Tylko czarny kostium, kilka rekwizytów. Ruch. Nowa, inna forma. Symbol? Metafora?

— Tak, nasze przedstawienie — mówi Rafał Sokół — złożone z kil-

brałem sobie, że przedstawienie mogą zrobić amatorzy, i to w dodatku dzieci. Tego w ogóle nie brałem nawet pod uwagę.

Do pracy z dziećmi namówił pana



lat upływie, nim mieszkańcy wyrobili w sobie nawyk chodzenia do świątyni Melpomeny.

— Wtedy w Goniądzu — dodaje Adam Żebrowski — w ciągu dziewięciu zaledwie dni pod okiem panów Brzezińskiego i Antoniuka przygotowaliśmy pierwsze przedstawienie. No i tak to się zaczęło.

Po powrocie do Łomży kilkunastu uczniów podstawówek postanowiło zabawę w teatr kontynuować. Przygarnął ich MDK-DST, a także harcówka, gdzie odbywają się próby (dwa razy w tygodniu po dwie, trzy godziny).

— Tę moją nową zabawę — mówi Milena Szczesna — rodzice przyjęli dość chłodno. Mama zawsze mawiała, iż mam do wszystkiego słomiany zapal. Nie wierzyła, że w teatrze rozgłoszę się na dobre. Była bardzo wzruszona po obejrzeniu naszego przedstawienia.

Co ich w tej zabawie pociąga najbardziej?

Agnieszka Pawełko: — Możliwość poznania nowych kolegów i koleżanek. Tutaj zrodziły się nowe przyjaźnie.

Edyta Brzóska: — Zawsze marzyłam o szkole teatralnej. Oczywiście, mam jeszcze mnóstwo czasu przed sobą, ale dzięki naszym spotkaniom mogę już teraz wzbogacić swoją wiedzę o teatrze.

Beata Skopek: — To, że ludzie

ku miniatur, jest bardzo symboliczne. A cały paradoks tkwi w tym, że my, będąc jeszcze dziećmi, pokazujemy na scenie obrazy z życia dorosłych.

„Miniatury” ukazują kondycję człowieka w ogóle: poród, dziecko z rozbitej rodziny, walka o przetrwanie, dążenie do celu, odwieczne marzenie człowieka o locie...

— Każdą miniaturę najpierw omawiamy szczegółowo. Reżyser objaśnia nam jej sens, wprowadza w temat, a potem, na scenie, zdani jesteśmy wyłącznie na siebie.

Teatr czarny. Od wielu lat był ideą fixe Tomasza Brzezińskiego, aktora łomżyńskiego Teatru Lalek. Bohaterowie tego teatru „rodzą się” na oczach widzów. Powstają z szarf, kul, płóciennych chust... Wszystko w oparciu o iluzję.

— Taki teatr — mówi Tomasz Brzeziński — widziałem po raz pierwszy około 20 lat temu na międzynarodowym festiwalu lalkarzy w Białymstoku. Przyjechał z nim Bułgar Iwan Siwinow, przedstawiający „Metamorfozy”. Po obejrzeniu tego spektaklu wprost oszalałem na punkcie Siwinowa, na punkcie tych wszystkich możliwości, jakie kryją w sobie przedmioty ożywiane ręką aktora. Potem, przy każdej okazji wyjazdu do Bułgarii, byłem zawsze

Brzezińskiego Jarosław Antoniuk z MDK-DST, który prowadził coś w rodzaju teatru eksperymentalnego. Właśnie wyjeżdżali do Goniądza...

Tomasz Brzeziński: — Efekt dziesięciu dni pracy w Goniądzu przeszedł moje najśmielsze oczekiwania. Dzieci okazały się takie dojrzałe psychicznie, że zacząłem traktować je jak dorosłych. I tak już pozostało. W czasie prób swoje dzieciństwo zostawiają za drzwiami.

Ten kontakt pozwolił mi na odkrycie dodatkowej wartości teatru: jako instrumentu wychowawczego, wykorzystywanego w kształtowaniu poczucia odpowiedzialności, umiejętności życia w grupie, pracowitości...

Teatr czarny — „Sivina II”. Pierwsze spektakle, pierwsze kontakty. Sukcesy. W szkole teatralnej w Kazaniu tamtejsi aktorzy i widzowie zostali „Sivina” oczarowani. Oczarowani są wszyscy dorośli oglądający „Miniatury”. Teraz nadchodzą do zespołu zaproszenia nie tylko z terenu województwa. Ludzie chcą na własne oczy zobaczyć to jedyne w kraju, a drugie na świecie, zjawisko. Szefowie „Siviny” marzą, by ich teatr stał się teatrem reprezentacyjnym miasta Łomży.

DANUTA MYSTKOWSKA
Fot. TADEUSZ AMBROŹ

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

stu żołnierzy tylko dwóch było z maturą — Starano się we mnie wmówić, że jestem wrogiem ludu. Jakże miał wyjść? Wybrał więc to niechciane wojsko. Na rok wybrał. Nie wiedział, że nie uwolni się do emerytury. Po roku znów mówią mu — nie, jeszcze nie teraz. Jeszcze rok. — No, rok może wyrzynam Skierowano go do szkoły oficerskiej. Miał się zżosć w Warszawie. Pojechał.

— Rezerwowi Wiśniewski, wyście byli w partyzantce? — usłyszał pierwsze pytanie.

— Tak jest, obywatelu kapitanie.

— W AK byliście?

— Tak jest obywatelu kapitanie.

— No to nie ma miejsca. Za późno przyjechaliście.

Wrócił do jednostki. Tak i tak panie majorze — późno. — Jakże za późno?! Za słuchawkę, dzwoni do Warszawy. A rezerwowi Wiśniewski już wie, że dla niego będzie zawsze za późno. — Tak, tak, no, tak — major przytakiwał do słuchawki — No, cóż...

Potem był następny rozkaz: „Kandydaci do szkół oficerskich, włożyć świąteczne mundury — zbiórka przed samochodami. Włożył mundur piękny. No, teraz, razem z innymi, na pewno go przyjmą. Nie mogą wszystkim powiedzieć, że za późno. Wszystkich wyczytali. A temu — „w tył zwrot”. Poniżenie, upokorzenie. Ci, co pokochali sześć siedem klas, szli do szkół oficerskich. On — nie i dodatkowa kara:

— Zawsze mnie obserwowano. Żołnierze z mojego plutonu ciągle mieli mnie „na oku”

Życie w poczuciu swego więzienia. Ubezpieczeni. Kole-dzy odsiedzieli, weszli. On w ciągłym udęczeniu.

Był proces Tatara — jego również aresztowano. Spychalskiego — on także został zamknięty. Gdy aresztowano Kuropieskę — po niego też przyszli. Oficer z Informacji (takie wojskowe UB): — Sierżant Wiśniewski, oddać broń dyżurnemu i do gazika! Przyjeżdżali do jakiejś willi, ogrodzonej drutem kolczastym z wartownikami. I przesłuchania: co kazano mu robić? Jakże miał zadanie? — A ja w ogóle nie znałem ani Tatara, ani tych drugich. A oficer dyżurny, mój przyjaciel, musiał milczeć. Nikomu ani słowa. Ani mojej żonie.

Kiedy po 33 latach pozwolono mu odejść na emeryturę — awansował do stopnia pułkownika — Kawalek sera, dla głupiego Jasia — mówi z gorczy.

Wszystko to nie zatarało TAM-TYCH przeżyć. A może jeszcze bardziej uwydatniało. Wtedy mógł być sobą.

Jak wujek uciekał

Wujek był wspaniały. Przedwojenny zawodowy podoficer, Zygmunt Świeciński. Dziadkowie z drugim wujkiem wywiezieni na Syberię. Zygmunt, gdy wrócił z woj-





Stanisław Wiśniewski — „Wiarus”

AKOWCY Z CZERWONEGO BAGNA (2)

ŚWIATŁO W OCZY

ALICJA NIEDŹWIECKA

Ręczę głową, w każdej chwili będziecie go mieli do swojej dyspozycji.

Wyszli. Wykurował się. I do lasu. A firmę rozbili partyzanci. Bock wyjechał budować umocnienia na front wschodni.

na kolby, łopatki, zęby

Zabili kilku niemieckich oficerów sztabowych. Jeden „luzak” uciekł. To było siódmego września. — No, Niemcy mieli nas potąd. Zasadzki. Potyczki.

Rano alarm. Rannych na tyły (było ich osiemnastu). „Wiarus”, już 17-letni, jest sanitariuszem.

Tę bitwę każdy przeżył inaczej. On ratował życie innym.

O tym, jak leżeli u nóg.

— Wycofujemy się. Wpieraają nas w widły rzeki. A tam karabiny maszynowe. Niemców masa. Kilkunastu na jednego. Posuwają się za nami jak wilcy.

Z lewej Kanał Woźnawiejski, z prawej rzeka Elk. Są okrażeni. Rannych składają w środku na łące między zaroślami. Oni też mają broń i granaty. Rozkaz: — Wszyscy niszczyć dokumenty! Niszczyć. Cisza straszna. Leżą z bronią tak gęsto, że jak się jeden poruszył, to trząca kolegę. Już słyszą komendy niemieckie i przekrzykiwania Niemcy nie wiedzieli, co się stało z partyzantami. Naraz zniknęli im, jakby się zapadli pod ziemię. A oni tylko przycażeni.

Dochodzi godzina siedemnasta. — Niemcy wyszli wprost na nasze lufy. Oniemieli. U nóg leżą partyzanci. — Ognia! Padali zaskoczeni. A potem: — Bagnet na broń! Do ataku, za ojczyznę, hurra! — Walka wręcz, na kolby, na łopatki, na zęby.

— Wiedziałem, że nie ma śmierci. Człowiek stał się drętwy.

Niemiec z przodu. Niemiec z tyłu. Pełno rannych. „Wiarus” nie może nadążyć: hamowanie krwi, opatrunek i naprzód.

Cztery i pół godziny trwała ta walka.

Koleżanka sanitariuszka płacze. Żołnierz dostał w pachwinę, nie może go unieść. — Podniosłem, obwiązałem i zostawiliśmy.

Biegna dalej. Obok Antek Dembiński z tej samej wsi. Potknął się. „Wiarus” już go podnosi, patrzy: tylna część czaszki wyrwana. Nakrywa go kurtką. Dalej. — „Kosa” wali do Szwabów. Naraz krzyczy: — Dostałem! Krew i piana toczą się z ust. Dostał w płuca. „Dobij mnie” — prosi. Zrobił mu opatrunek, on zrywa się, robi kilka kroków, pada, skonał.

Nie ma już linii frontu Niemcy są wszędzie. Pot zalewa oczy, dym gryzie. W gardle sucho. W rękach sucho. — My jeszcze żyjemy.

Teraz o tym, jak dowódca się za-
bił.

Chwila przerwy w walkach, wycofywania się. Liczenie strat. Głód. Zmęczenie. — „Żak” przeprowadza nas przez rzekę Elk. Siąpi deszcz. Woda. trzęsawiska po pas.

Przeszli, idą dalej. Kapitan Jaworski, zastępca dowódcy pułku, dostał w lewą rękę. „Wiarus” idzie z nim, niesie jego półkożuszek. Noc. — Wiesz co, chłopce, jestem taki zmęczony. Położę się trochę na trawie. — Panie kapitanie, nie, zginie nam oddział. — Ja dogonię, a ty idź za oddziałem. Poszedł i naraz słyszy za sobą — bzyk — zastrzelili się.

A szli na niemieckie linie. I naraz piekło. Wchodzą na zasieki z drutu, wybuchają miny, rakiety w górę, jasno jak w dzień. „Ryś” — 16-letni Witek Truszkowski. leży z urwanymi nogami. „Żywcem się nie oddam” — umiera. „Wiarus” już nie ma ani opatrunków, ani jodyny, ani środków przeciwbólowych. Sam wyrwał się z zasieków: bez spodni, ciało w jednym wielkim skrzepie krwi.

Tu Niemcy, tu Rosjanie. Czy zechcą ich przyjąć? Chwila oddechu w Lesie Grzędowskim. Zjadają żelazną porcję wołowiny.

„Słowik” — radziecki desant (przeżyło czterech) z polskimi oficerami AK dociera do dowództwa radzieckiego frontu za Biebrzą. Czy pozwolą przyjść? Pozwolili. Łódkami przepławiali sto kilkadziesiąt ludzi do wsi Wroceń. A „Sep” i „Błyskawica” ruszyli jeszcze za uciekającymi Niemcami na Grąd Lipowy. Potem poszli dalej.

— Pierwszy raz zobaczyłem żołnierzy radzieckich. Chłopcy w naszym wieku. Przyjęli nas dobrze. Napojili. Nakarmili.

Kazali rzucić krótką broń, a potem we wsi Leszczany złożyć resztę broni. Za niektórymi od tego momentu ślad się urwał.

* * *

— Nie ma „Sępa”. Oddał Polsce, co miał najlepszego. Zginął on i jego dwóch synów — mówi Jan Szymkiewicz ps. „Orwid”. — Najwięcej się zasłużył najwięcej stracił. Zabili ich Niemcy.

Ilu straciło życie w tej bitwie. Ilu to późniejsze życie przygłę.

Umówiłam się na jeszcze jedną rozmowę. Pojechałam tam za dwa dni. Nie ma nikogo. Telefonuję. — Wyjechał — informuje rodzina. Następnego dnia — wciąż nieobecny.

Zmienił zdanie?

Nic nie jest tu proste, nawet po 45 latach.

Uroczystości w Tamie, w 45 rocznicę bitwy.

Fot. TOMASZ WŁOSIK

DOM PEKAŁ W SZWACH, szpilki nie było gdzie wetknąć, na podłodze rozkładano sienniki, a gości wciąż przybywało. Musieli przyjechać wieczorem, żeby skoro świt stanąć w kolejce po ten chleb. Trzeba było kilka razy obrócić w kolejce rodzice wysyłali również nas, żebyśmy im pomogli nalać dować pełne wory. Całe życie stałam w kolejkach, po masło, mąkę, cukier, ale najgorsze były te po chleb. Idąc do tych kolejek umierałam ze wstydu, bo ci ze wsi byli obdarci i zarośnięci, manewrowałam tak, żeby iść choć o krok przed lub za nimi, żeby nikt nie posądził, że ja, miejska panienka, mam coś wspólnego z tymi oberwańcami.

W marcu 1953 na Placu Katedralnym siedzieli spędzeni przez organizację partyjną ludzie w oczekiwaniu na komunikaty z głośników o stanie zdrowia generalissimusa. Cały czas nadawano marsze żałobne. Ludzie płakali. Siostra po powrocie ze szkoły opowiadała, jak na apelu podano wiadomość o śmierci Józefa Wissarionowicza, jak płakali nauczyciele, i jak jej — mojej smarkatej siostrze — „zwiądło” serce.

Następnym wydarzeniem była szeroko zakrojona akcja zagospodarowywania calizn i odlogów. Wielu, aż nazbyt wielu moich kolegów dało się porwać romantyzmowi dalekich stepów Krasnodaru. Nigdy już o nich nie słyszałam.

Koło 1956 roku zaczęli się w Wilnie pojawiać Polacy z Polski. Jakiś chłopiec z Olsztyna w kolejańskim mundurze, w którym natychmiast zakochałyśmy się wszystkie, Zenek Peczek z Gdańska, który zdarł sobie do kości kolana na Kalwarii, tak chciał dostać zwolnienie lekarskie, żeby przedłużyć pobyt, jego żona Linka, elegancka i wytworna, a wszyscy oni mówili po polsku całkiem inaczej niż my.

We wrześniu 1956 roku przyjechał ze Słupska stryjek, zaczęto przebąkiwać o wyjeździe do Polski. My nie chciałyśmy żadnej Polski, nasza Polska była tu. Musiałyśmy się jednak podporządkować rodzicom. W szkole wszyscy nam zazdrościli, pytali, czy tam naprawdę wszędzie mówi się tylko po polsku. Usiłowaliśmy utrzymać fason, ale miny miałyśmy nietęgę. Przepowiadano nam, że będziemy wielkie panie, znajdziemy sobie polskich mężów, zapomnimy przyjaciół. Przysięgałyśmy, że nigdy. Nie dotrzymałyśmy.

Otrzymałyśmy tak zwany „wyzew” z oświadczeniem krewnych, że zapewnią nam utrzymanie i dach nad głową, bo już dawno skończyło się eldorado Ziemi Zachodniej, nikt nie mógł liczyć na państwowe mieszkanie. W domu zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Rodzice w nocy podkopywali się pod podłogę, wynosząc worki ziemi. Okazało się, że pod podłogą mieli schowane złoto. Ponieważ nigdy przedtem nie sprawdzali skrytki w przeświadczeniu, że jest bezpieczna, teraz odkryli, że szczerzy zajęły się ich skarbem. Odzyskali jednak niewielką część i dalsze poszukiwania uznali za bezcelowe, że wsi przyjechał cieszący się opinią złotej rączki wujek Jaśka i zaczął majstrować przemysłowe schowki. Został też nabyty samochód, którym nikt nie umiał jeździć, i wynajęty przystojny szofer Adolf, obwożący nas z wizytami pożegnalnymi.

Dzień wyjazdu zbliżał się nieuchronnie. Mam takie zdjecie: pod wieżą Katedry stoją trzy naburmuszone dziewczyny, to ja z koleżankami, a u moich nóg świeżo zakupiona na wyjazd walizka. Mam ją jeszcze.

POSZŁYŚMY POŻEGNAĆ SIĘ do szkoły, nie szczędzono łez i napomnień, nauczyciele po raz ostatni odczytali honorowo nasze nazwiska na liście uczniowskiej. Dyrektor ojca dobroniusznie uśmiechał się: „Jed' k swojemu Gomul'kie, budziesz jest' świeżyje bulki” (co mi to przypomina?), i dał tyle lewonych zaświadczeń na każdą okoliczność, ile przewidujący ojciec zechciał. Nawet dla mnie, że ukończyłam kurs pisania na maszynie, chociaż maszynę do pisania widziałam do tej pory jedynie z daleka.

Mebli nie zabieraliśmy. Przez wszystkie lata, będąc przejazdem w Wilnie, spałam na moim łóżku, używałam mojej dawnej lampy na starym szkolnym biurku, aż do 1983 roku. Pakowaliśmy do ogromnych skrzyń sprzęt, na bagaż został również nadany samochód. Bez szofera. Najbardziej się martwiłam, że nie przepuszczą pamiętników, od kilku lat skrupulatnie prowadzonych w języku rosyjskim i litewskim, pisemem prawie nieczytelnym, bo nie chciałam, żeby ktoś z domowników poznał ich treść. Nie wiedziałam, że za 500 rubli celnicy stracili ochotę na zagłębienie do bagażu.

W samolocie oprócz nas byli sami Żydzi, jechali do Izraela i mieli

pić i zaczęto obdarowywać: jakaś kobieta dała nam bułkę, inna ciukier. Litowano się nad nami. Przypomniało mi się, jak do naszego dostatniego domu w Wilnie przychodzili „bieżeńcy”, jak dzieliłyśmy się z ich dziećmi jedzeniem i pocieszałyśmy, wciskając nasze zabawki, bo my miałyśmy ich tyle, a oni nic. A teraz tak właśnie potraktowano nas.

W punkcie repatriacyjnym ojcu i mnie wyplacono po 300 zł zapomogi, mamie i siostrze nie, bo nie miały jakichś papierów. Dalej jechaliśmy pociągami i z tej pierwszej podróży po Polsce nie pamiętam nic. Przywiózł nas do swojego domu w Słupsku stryjek i przez ja-

kiem. Przestano się śmiać z mojej śpiewnej mowy. Przyzwyczaili się? Bo nawet dzisiaj można bezbłędnie rozpoznać kresy w moim sposobie mówienia. Szykowałam się do lotu w szeroki świat. I pofrunęłam.

Na rusycystykę poszłam wyłącznie z wyrachowania, bo przecież rosyjski już znałam. Po prostu nie miałam czasu do stracenia. Miałam przed sobą jeden tylko cel: zostać poetką, a do tego mi brakowało zaledwie kilku istotnych szczegółów z zakresu poetyki i teorii literatury, które miałam nadzieję zgłębić na studiach filologicznych. Zawsze miałam odwagę sięgać po najlepsze, nie chciałam poznawać tajemnic wiedzy od byle kogo, toteż bez namysłu od-

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

Z POLSKI DO POLSKI CZYLI BYĆ Z NOWOGRÓDZKIEJ (2)



kiś czas mieszkaliśmy u niego. Potem rodzice kupili za 3 tysiące odstepnego obszerne trzypokojowe mieszkanie przy ul. Poznańskiej. Był to jednopiętrowy poniemiecki domek, w którym mieszkali cztery rodziny. Dopiero teraz przyjrzałyśmy się otoczeniu. Byłyśmy olśniewione dosłownie wszystkim, z otwartą buzią przysłuchiwałyśmy się, jak wszyscy mówią wyłącznie po polsku.

Gorzej było z nami: ledwie zdążyłyśmy otworzyć buzie, a już się uśmiechano, nie udawało nam się powiedzieć nawet „dzień dobry” czy zwłaszcza „dziękuję”, żeby nie wywołać śmiechu, co bolało głównie mnie, siostra była za mało ambitna, żeby się tym przejmować i szybciej się zasymilowała.

W szkole miałam pierwszą nie spodziankę. Przyszłam pod koniec dziewiątej klasy, w liceum już drugi rok uczono łaciny, ja natomiast miałam od piątej klasy francuski. Pierwsze wakacje spędziłam nad podręcznikiem łaciny. Oczywiście miałam korepetycje. Już z początkiem dziesiątej klasy byłam w tym samym miejscu, co wszyscy.

Okazało się, że z innych przedmiotów wcale nie jestem gorsza od reszty, a nawet lepsza. Biedny rusycysta musiał strasznie harować, nie darowałam mu żadnego błędu.

BYŁAM JEDYNĄ REPATRIANTKĄ w klasie, nauczyciele wypytywali mnie, jak było w mojej wileńskiej szkole. Odpowiadałam spontanicznie i szczerze, a zatem często moje opinie wypadały na niekorzyść obecnej, czym nie mogłam sobie zaskarbić przychylności profesorów, nie byli więc dla mnie nazbyt pobłażliwi.

Najtrudniej jednak było mi się przyzwyczaić do nowej obyczajowości, do tego straszego rozpasania i bikiniarstwa, długich włosów i końskich ogonów, co w radzieckiej szkole było nie do pomyślenia. Radzieckiego ucznia cechowała skromność i surowość obyczajów. Na zabawach tańczyliśmy tanga, walce i fokstroty pod czujnym okiem nauczycieli. W ostatnim roku przed wyjazdem Wilno ogarnął szal „Cichej wody”, rozlegała się wszędzie, ale to było wszystko. Surowo tepiono buty na słoninie, wąskie spodnie i długie włosy. Pierwsza szalona zabawa w Słupsku była dla mnie szokiem. Przecież oni rozniosą szkołę! W dwa lata później już sama nieźle wywijalam na studenckich zabawach „Pod Przewiązką” przy Bydgoskiej, w akademikach Politechniki Krakowskiej, we własnoręcznie uszytej spódnicy, ba — sztywnej halce. Ale to było później, a wtedy stojąc pod ścianą przyglądałam się tej Apokalipsie z wielkim niesmakiem.

W tym okresie namiętnie pisałam wiersze. Po rosyjsku, ale coraz częściej po polsku. Jeśli chodzi o treść, to z każdego z nich kapłała wielka, tęskna łza za utraconym wileńskim rajem.

W ciągu dwu szkolnych lat powoli stawałam się innym człowie-

rzuciłam wszystkie ośrodki znajdujące się blisko miejsca zamieszkania. Ze Słupska to ja miałam najbliżej do Krakowa!

Na studiach też nie spotkałam nikogo z Wilna, ale za to była tam garstka niezbyt lotnych, ale upartych i bardzo pracowitych Białorusinów, inteligentnych i bystrych Ukraińców. Trzymaliśmy się razem, byliśmy ambitni i o ileż bardziej dojrzały od tych lalusiów, pieścioszków, za jakim mieliśmy rówieśników urodzonych w Polsce.

Bardzo dobrze wiedzieliśmy, nie jesteśmy wariaci, toteż boleśnie przeżywałyśmy każde potknięcie. Pamiętam gorzko z powodu czwórki z ćwiczeń praktycznych od Daniela Horowicza. Blisko ćwierć wieku później byliśmy razem na uniwersytecie w Moskwie, Daniel — już w wieku przedemerytalnym — opowiadał na konferencji, że nauczył się rosyjskich liter z hasel politycznych gdzieś na Ukrainie i tak go one zafascynowały, że zaczął uczyć innych, a na pytanie, jak z rezultatami, nie bez dumy wskazał ręką na mnie i powiedział: „Oto rezultat”. I wtedy nie mogłam się powstrzymać, żeby nie wypomnieć tamtej czwórki. Co nie znaczy, że miałam wspaniałe oceny. Skąd. Zajmowałam się wyłącznie tym, co mnie interesowało.

LECIUTKO WYKOSILIŚMY „krakusów”, przy nas nie mieli żadnych szans. Trzeba było słyszeć, jak w białoruskich zwłaszcza krtańkach dzwicznie brzmiało owo „h”, przysparzające tytuł kłopotów Polakom! Dla nas nie istniał problem „przez ch czy samo h” — w ogóle nie rozumieliśmy, o co nas pytają, my to słyszeliśmy. A jak „przedwojenne” wymawialiśmy „h”! Profesor Klemensiewicz nie mógł się nami nazachwycać.

W latach 1960—1965 zdominowały rusycystykę nie tylko na UJ, ale i na innych uczelniach, które otrzymały potężny zastrzyk praktyków — wykładowców języka. Nie waham się stwierdzić, że swoją supremację wśród rusycystów Polska w dużej mierze zawdzięcza repatriantom.

W 1964 roku obroniłam pracę i wyjechałam na Politechnikę w Rzeszowie. Chciałam być blisko Krakowa. Dziewczyna z Nowogródzkiej przeszła kolejną metamorfozę. Ale to już należy do innej opowieści. Ta zaś jest niezaprzeczalnym dowodem, że na strumienach tej ulicy można wprawdzie zadrapać kolana, ale z jej perspektywy widać dalej i szerzej niż skądkolwiek indziej. I nie ma żadnego znaczenia, w jakim Honolulu się mieszka, bo być z Nowogródzkiej znaczy — urodzić się na głównym skrzyżowaniu świata.

OLGA RISTOWSKA

Rys. Stanisława Kędzieńawskiego

Fragmenty wspomnień nadesłanych na nasz konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków”.

Niedawno powstałe wydawnictwo „Alfa” wykazuje spore ambicje w popularyzowaniu smacznej, że się tak wyrażę, polskiej literatury współczesnej.

Jedną z „trafionych” rynkowo pozycji jest niewątpliwie Tadeusza Konwickiego „Kompleks polski”^{*)}, przez długie lata znany jedynie tym, którzy mieli dostęp do wydawnictw podziemnych. Książka wydana w serii „Z Tukanem” w nakładzie 100 tys. egzemplarzy, a więc jak na tę klasę utworów imponującym, została skierowana do księgarń po (zadającej się z każdym dniem bardziej przystępnej) cenie 650 zł za egzemplarz. Autor, wolno domyślać się, kontenty; miłośnicy Tadeusza Konwickiego jak wyżej (ufietowano ich prozą ulubionego pisarza za cenę stanowiącą równowartość 1 kg jabłek), a wydawnictwo może policzyć na karb własnych zasług w wyznaczeniu kolejnej białej plamy z mapy naszej literatury najnowszej.

Nie jest to, powiedzmy od razu, książka z tych, które nazywa się łatwymi — jak zresztą cała twórczość autora „Sennika współczesnego”. Obsesyjna i bardzo osobista, ma także przeciwników — obok przeważających rzesz gorących admiratorów. A jednak warto polecić „Kompleks polski”. Czytelnikom „Kontaktów” chociażby po to, ażeby zapoznali się z pozycją przez długie lata cieszącą się opinią owocu zakazanego. I aby sami rozstrzygnęli, na ile zakaz cenzury Anno 1977 — wtedy się książka ukazała w podziemiu — był decyzją słuszną.

Można zapewne wytknąć pisarzowi wszystkożim jego powieści — niepowieści (bo powieść to specjalnego rodzaju, jak dalej zobaczymy); wyraźne odstawianie od siebie trzech jej warstw: umownie i pretekstowo, jak to u Konwickiego, traktowanej fabuły, partii historycznych (w których narrator — sam autor, powraca do zakorzenionego w rodzinnej legendzie powstania 1863 roku) i wreszcie nacechowanych lirycznym tonem refleksji, snu-tych bezpośrednio przez pisarza. Będą to jednak typowe wybrzydzenia fachowców od literatury — na przykład tych, którzy (jak niżej podpisana) w twórczości autora „Kalendarza i klepsydry — 1975” cenią wyżej nurt jawnie autobiograficzny. Dla zwyczajnego czytelnika liczy się w „Kompleksie polskim” przede wszystkim to, że Konwicki jest także tutaj pisarzem do szpiku kości współczesnym. I że ta napisana przed dwunastoma laty książka okazuje się dziś dziełem do pewnego stopnia wręcz proroczym.

Już pierwsze zdania powieści-niepowieści trafiają w samo sedno PRL-owskiej rzeczywistości. „Stoję w ogonku przed sklepem państwowej firmy «Jubiler» i jestem dwudziesty trzeci”. Dziś, w skwarnym sierpniu 1989, i za się właściwie kręci w oku na wspomnienie lat, kiedy to oblegano głównie sklepy wspomnianego typu. W ów lekko mroźny wigilijny dzień, gdzieś pewnie wkrótce po połowie minionej dekady, kolejka — którą Konwicki potrafił umodelować w przekrój polskiego społeczeństwa — stoi po złoto. Radzieckie.

Złota, rzecz oczywista, nie do-wożą (albo też — co bystra kolejka ośmieli się niedwuznacznie podejrzewać — zniknie na zapleczu, rozprowadzone znanymi aż zbyt dobrze sposobami przez personel pośród swoich). No cóż, jest rzeczą wystawiającą dostatecznie wymowne świadectwo minionym latom, że książki pokazujące naszą rzeczywistość taką jaka była — i dalej wciąż jest — musiały się ukazywać poza oficjalnym obiegiem. W kolejce zgromadzonej w ciemnym i zimnym salonie „Jubilera” (elektryczność wysiadła, rzecz jasna) nie zabrakło nikogo. A już na pewno stały się wszystkie postacie mogące zagrać rolę mediów narratora w owym procesie, który ten wytacza tutaj swojej własnej, przyszłej młodości (autor „Władzy” i „Przy budowie” debiutował przecież jako młody, zdolny pisarz w latach stalinowskich).

Jest tedy facet o symbolicznym

nazwisku Kojran (w litewskiej miejscowości o tej nazwie urodziła się kiedyś matka pisarza). Ow Kojran to niedoszły wykonawca wyroku; wydała go na Konwickiego litewska organizacja podziemna, kiedy zdradziwszy przyjaciół i ideały młodości, opowiedział się był na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych za nowym ustrojem. Jest tam także niejaki Duszek, onegdajski kat, dziś dożgonny przyjaciel Kojrana (nim zdołał wykonać wyrok na zdrajcy, pechowy ów bojowiec powędrował w roku 1951 za kratki na sześć lat). Jest PRL-owska miliardarka pro-

przegranej potyczce w powstaniu 1863 roku.

Te bolesne rozmowy należą, można tak powiedzieć, do umownej fabuły „Kompleksu...”. Natomiast w partiach odautorskich pisarz zwierza się czytelnikowi wprost: „Zaczynam się historią. Sledzę życie narodów i pojedynczych ludzi. Brnę przez naszą polską historię tam i z powrotem, tędy i owędy. To ulegam wzruszeniom oraz lewitacjom podniosłym, to spadam na samo dno upokorzenia i rozpacz. Wtedy sięgam po «curriculum vitae» naszej siostrzyczki Rosji. Ta miała fart i nieustanną passę. Carowie

KOMPLEKS POLSKI

wadząca fermę hodowlaną, w młodości artystka estrady (która za alimenty od eks-męża, amerykańskiego biznesmena, urządziła się w umiłowanej ojczyźnie już do końca dni swoich; nie może tylko znaleźć bliskiego człowieka). Są budowlani, czyli klasa robotnicza oraz fałszywi i prawdziwi chłopcy; nieśmiertelni żebracy i łagodnie opętane, poetyczne dziewczyny; inwalida wojenny, prosperujący nie najgorzej jako pan meliny w bezpośrednim sąsiedztwie luksusowej restauracji, do której nikt nie uczęszcza; studenci nasi oraz obcy — słowem, cała ta menażeria Konwickiego, którą znamy tak dobrze z innych książek pisarza: z „Wniebowzięcia”, „Nie albo nie”, z „Sennika współczesnego” (w „Kompleksie polskim” dołącza do niej w jakiejś chwili grupka przybyszów

wyrzynali swój własny naród, stanowili najgłupsze, najciemniejsze prawa, płatali się w najbardziej ryzykowne wojny. Wytyczyli nierealne cele polityczne i głupie zawsze obracało się w mądrej, reakcyjne w postępowe, klęska odmienniała się w zwycięstwo”.

— Dwa akapity dalej: „U nas szlachetność wykształconych monarchów, energia rozumnych ministrów, dobra wola obywateli, holdowanie szczytnym ideom ludzkości, u nas te wszystkie pozytywne, przykładowe, czytankowe wartości dewaluowały się z nienacką”.



zza wschodniej granicy, których kolejka nie obowiązuje wcale).

Nie tylko jednak prawdziwość obserwacji tego co nas otacza, rzetelność obrazków branych wprost z polskiego życia, nie pozwoliła książce ukazać się w państwowym wydawnictwie przed 12 laty. Zadekowały o tym chyba wspomniane na początku partii historyczne oraz bezpośrednio snute przez autora refleksje, układające się w coś, co można by nazwać historiozofią pisarza. Konwicki rozmawia w swego rodzaju marzeniu na jawie ze swoim o 70 lat starszym przodkiem — może wujem, może stryjem, który ucieka przed carskimi żołnierzami po ostatniej

chyba dość jasno powody, dla których „Kompleks polski” nie mógł mieć żadnych szans oficjalnej publikacji w epoce brzo-niewowskiej. Tego rodzaju pozytywne godziły rzekomo w nasze sojusze, chociaż były naprawdę bolesnym rozrachunkiem Polaka z historią własnego narodu. Tą minioną i tą nowszą. Miejmy nadzieję, że tamta epoka minęła raz na zawsze.

BARBARA KAZIMIERCZYK
Rys. Henryka Cebuli

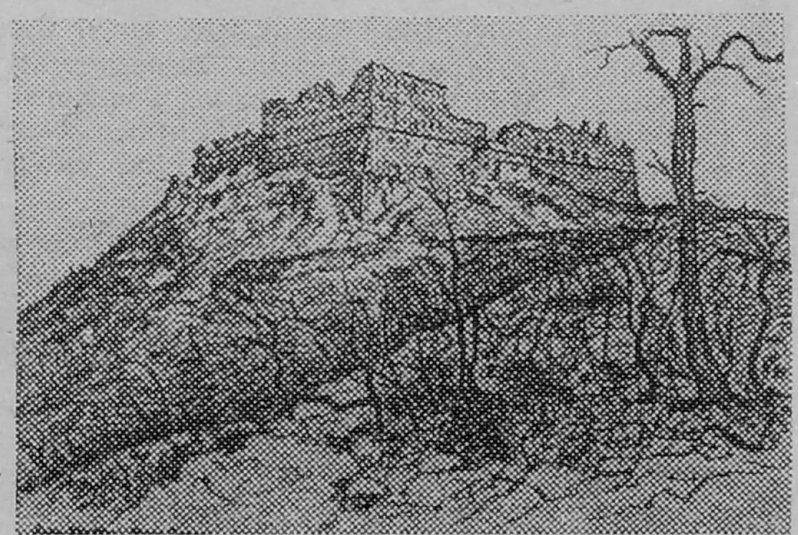
*) Tadeusz Konwicki: „Sennik polski” wydawnictwo „Alfa” Warszawa 1989, s. 167, zł 650, nakł. 100 tys. egz.

Od Łomży do Monte Cassino JÓZEF STOMFOR 50

A katedra w mieście nad Narwią jest okazała! Książęta mazowieccy korzystali z doświadczeń znakomitych architektów. Prawdopodobnie byli to architekci włoscy. Już królowa Bona miała zamiar rozbudowywać tę świątynię. A małżonka Zygmunta Starego często przebywała w tym mieście. Ba, nawet mieszkała tam kilka lat. Zamieszkała z Anną Jagiellonką po śmierci męża. I o ironio losu! Królewskie miasto nie uratowało po niej żadnych pamiątek. Nie udało się nic uratować i po Annie Jagiellonce. Zaborcy niszczyli Łomżę. Od wieków tysiącletni gród niszczyli najazdy Jaćwingów, Tatarów, Prusaków... Kto nie atakował tego grodu! Atakowali Litwini i Rusini. Zaatakowały w czasie potopu wojska szwedzkie. Wreszcie nadeszły czasy stu dwudziestu lat carskiej niewoli. Car niszczył wszystko, co było drogą temu miastu. Wreszcie przyszła najokrutniejsza niewola.

Wkrótce kompanie wyruszyły. Maszerowały na bionia pod miasteczkiem, oddalone trzy kilometry od naszego obozu. Tam czekała nas niespodzianka. Obok naszego batalionu znajdował się baon, który rozbił namioty w pobliżu. Dwa bataliony z jednej brygady będą uczestniczyć w jednym nabożeństwie. Była to przyjazna umowa kapelanów.

Niebawem zaczęło się rozwidniać i byliśmy już na miejscu. Kompanie uformowały dwuszeręgi. Żołnierze przybyli tu bez broni. Teren w takiej odległości od frontu jest bezpieczny dla wojska. Po co więc karabiny, tompony, jeśli się można bez nich obejść. Tym bardziej że to rezurekcja, a nie msza przed wyjazdem na front.



Przy pierwszych promieniach wschodzącego słońca rozpoczęły się uroczystości. Przy ołtarzu, urządzonym na platformie wozu ciężarowego, stanęli dwaj kapłani w asyście trzech ministrantów. Obok ciężarówki zajęła miejsce orkiestra dęta naszego baonu.

Aura sprzyjała żołnierzom i oficerom zgromadzonym na nabożeństwie. Zza gór od wschodu wytoczyła się czerwona bryła słońca. Wielu z nich przeniosło się teraz myślami do najbliższych w kraju.

Jakże tam odbywa się rezurekcja? Czy Niemcy pozwalają na gromadzenie się ludzi? Jeśli tak, to nabożeństwo bywa odprawiane z dużym opóźnieniem, bo przecież w całym kraju obowiązuje godzina policyjna.

Po pewnym czasie padły komendy: — Pododdziały baczność! Na prawo patrz!

— Kompania, baczność! Na prawo patrz!

Dowódcy kompanii w dwóch baonach podawali komendy. I wtedy przypomnieli mi się msze polowe przed kościołem garnizonowym w Łomży. Tam żołnierze przyjmowali postawę „na baczność” przed podniesieniem. Tu podobnie przeją się, spoglądając na kapłana z kielichem w ręku. Słychać dzwonek ministrantów, a kapłan wznosił w górę kielich, przesunął go lekko w prawo i lewo. Potem zapanowała kompletna cisza. Ministranci zadzwonili trzykrotnie, gdy ksiądz odwrócił się do ołtarza.

Znowu dały się słyszeć komendy: — W pododdziałach, spocznij!

— Kompania, baczność! Spocznij!

Znow grała orkiestra. Ale gdzie temu zespołowi do orkiestry Trzydziestego Trzeciego Pułku Strzelców Kurpiowskich w Łomży! Tamten zespół potrafił zagrać. Miał zresztą znakomitego kapelmistrza, który dokonywał przeróbek z dzieł wielkich mistrzów na instrumenty dęte. Przerabiał utwory przystosowując do gry w czasie mszy polowej na świętach państwowych. Toteż na nabożeństwach polowe ciągnęli tłumnie mieszkańcy starego grodu. Słuchali pułkowej orkiestry na mszach, później na defiladach.

Przychodzili także na koncerty publiczne w miejskim parku. Dość często przyszedł walczyć się tym muzycznym popisom generał Młot-Fijałkowski. Wówczas kapelmistrz

lektura z pierwszej ręki



dwoi się i troi, żeby jak najlepiej wypaść. Huczne oklaski, brawa i wołanie o bis, świadczące o doskonałości zespołu. Ulubiony zespół w mundurach trwale zapisywał się w pamięci łomżyńiaków.

Kazanie trwało krótko. Kapelan mówił, że żołnierz polski powinien stanąć do walki. Ale żołnierza nie trzeba było zachęcać. Piechurzy, artylerzyści, czołgiści, chcieli spojrzeć wrogości w oczy. Chętnie stanęliby oko w oko, rozpoczynając bój na śmierć i życie. Takie boje bez przerwy prowadzili lotnicy, marynarze i partyzanci w kraju. Piechota także walczyła pod Narwikiem i Tobrukiem. Teraz trafiała się okazja na wielki zryw i szturm.

Po mszy dały się słyszeć komendy: — Kompania, naprzód marsz!

Maszerowaliśmy z powrotem do obozu. Słońce przypiekało już zdrowo, zapowiadając pierwszy wiosenny upał. A w namiotowym miasteczku drużyny gospodarcze oczekiwały na kompanie. Przy stołach, zbitych z desek, kręcili się kucharze. Wszyscy będą sobie życzyć, dzieląc się poświęconym jeszcze wczoraj jajkiem, żeby ta Wielkanoc była ostatnim świętem na obczyźnie. Podobnie jak i przy opłatku w czasie Świąt Bożego Narodzenia zaczęła myśleć o tym, żeby wreszcie znienawidzony okupant został przepędzony z Polski. Powzdychając do Boga, żeby ocalały w kraju ich rodziny. Wielu z tych maszerujących piechurów zostawiło tam żony z dziećmi, matki, ojców i rodzeństwo. Każdy przy takich uroczystościach miał kogo wspominać. Z pewnością wspomina sierżant Lubanski swoją córkę Basię i żonę. Kierowca karetki sanitarnej. Zaorski, oczyma wyobraźni widzi także swoją połowicę z synem Wiesławem. Jeden przeniósł się na moment do Warszawy, drugi do wsi na pograniczu ziemi ostrołęckiej i łomżyńskiej.

Przed obozem dołączyła do ekipy sanitarnej Mary. A maszerowaliśmy w przodzie pierwszej kompanii. Kiedy już przygotowywaliśmy się do uroczystego śniadania, do obozu wjechał motocyklista. Zatrzymał się wkrótce przed namiotem dowódcy jednostki.

Nikt nie zwróciłby na to specjalnej uwagi, gdyby ów motocyklista nie zameldował się wkrótce u Mary. Kapral łączności wręczył jej załakowany w kopercie telegram, którego odbiór musiała pokwitować. A już wówczas zasiadliśmy do stołów.

Mary uśmiechnęła się do mnie i powiedziała: — Nasz znajomy kapitan odbył podróż szczęśliwie. Życzy nam zdrowych i szczęśliwych Świąt Wielkanocnych. I serdecznie nas pozdrawia.

— Trzeba mu złożyć gratulacje po tym locie.



— Może go odwiedzę?
— Jak uważasz.

Gorczyński spojrzał na mnie badawczo.

— Co za lot? — zapytał.

Uśmiechnąłem się do kolegi.

— Taki sobie lot — powiedziałem. — Po tym locie będzie lżej łomżyńskim partyzantom.

— Nie może być! A więc zrzuć?

— Zgadłeś, Stefan.

— I wszystko odbyło się szczęśliwie?

Mary przytaknęła głową.

— Więc będziemy pili rum i koniak — Gorczyński był uradowany. — Napijemy się za łomżyńskich partyzantów.

A tymczasem wstaliśmy od stołu, dzieląc się jajkiem. Życzyliśmy szczęścia partyzantom nad Narwią i Biebrzą. Ale nikt z nas nie zapomniał o naszej sytuacji. Tu życzenie było jednomyślne, aby wkrótce stanąć oko w oko z wrogiem i skoczyć mu do gardła. Tego pragneli wszyscy zgromadzeni na uroczystym śniadaniu.

Koniec części drugiej

Od redakcji: na tym kończymy druk powieści Józefa Stompory. Zainteresowanych Czytelników odsyłamy do wydania książkowego, które niebawem powinno ukazać się w księgarniach.

czwartek

12.10.89 PROGRAM I

- 16.10. „Kwant” oraz film z serii „Świat, w którym żyjemy”.
- 17.00. „Obraz prawidłowy” — wojskowy film dok.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Żołnierska przygoda” — program publ.
- 17.55. Sonda.
- 18.25. Program publ.
- 18.45. „10 minut”
- 19.00. Dobranoc.
- 19. Teraz.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Głina z wyższych sfer” (2) — serial ang.
- 21.00. Pegaz
- 21.45. Cza.
- 22.10. Studio Sport.
- 22.30. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.40. Skarby kultury polskiej: „Panorama Racławicka” (2).
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. „Chiny przed 4 czerwca” — rep.
- 19.00. Magazyn „102”.
- 19.30. Zielone kino: „Łosie” — film przyrod.
- 20.00. Studio Sport — wielki tenis.
- 21.00. Ekspres reporterów.
- 21.30. Panorama dnia
- 21.45. Kino Studyjne „Dwójki”: „Erendira” — meksyk. film fab.
- 23.25. Komentarz dnia.

piątek

13.10.89 PROGRAM I

- 16.25. Rambit.
- 16.50. Okienko Pankracego.
- 17.15. Teleexpress
- 17.30. Raport.
- 17.55. „Polagra’89”.
- 18.25. „Stop” — magazyn konsumentów.
- 18.45. Weekend w „Jedynce”.
- 19.00. Monitor rządowy
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Pse serce” — radz. film fab.
- 22.15. Siedem dni — kraj.
- 22.45. Otwarte studio.
- 23.45. Echa dnia.
- 24.00. Otwarte studio (ed.).

PROGRAM II

- 17.30. Wrockowa lista przebojów.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Program publ.
- 18.50. Program rozrywkowy.
- 19.30. Dookoła świata: „W Londynie”.
- 20.00. Magazyn „Piątek”.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Kiedy Litwa budzi się” — rep.
- 22.15. „Udręka o Yakuzy” — jap. film fab.
- 23.55. Komentarz dnia.

sobota

14.10.89 PROGRAM I

- 9.00. „Drops” oraz film z serii „Postrach miasta” (3).
- 10.30. DT — Wiadomości.
- 10.40. „Czas wojny niestracony” — program wojskowy.
- 11.10. „Wyprawa pod podszewkę Alp” — serial dok.
- 11.45. Fotomagazyn „Powiększenie”.
- 12.05. Szkoła mistrzów: Krzysztof Zanussi.
- 12.25. Wędrowniki dalekie i bliskie: „Malta — wyspa powracającego czasu”.
- 13.05. Teatr Prozy: Melchior Wańkowicz — „Monte Cassino”.
- 14.50. Trzech razy sztuka.
- 15.20. Informator wydawniczy.
- 15.35. „Szczęściarz Antoni” — komedia pol.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Defilada” — film dok.
- 18.30. Butik.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
- 19.30. Dziennik.

- 20.05. „Purpura i czerń” — ang.-wl. film dok.
- 22.25. Przegląd sportowy.
- 22.45. Tydzień w polityce.
- 22.55. Śpiewa Sarah W.
- 23.20. Telegazeta.
- 23.25. „Tom Horn” — western USA.

PROGRAM II

- 14.10. „5-10-15”.
- 15.35. W świecie ciszy.
- 16.00. Małe kino: „Odpuszcie nam nasze winy” — film dok.
- 16.25. Koncert życzeń.
- 17.00. Za chwilę dalszy ciąg programu.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Wielka gra.
- 19.30. Alfa i Omega: „Kosmiczna odyseja”.
- 20.00. „Fantazja polska” — jubileusz Orkiestry Koncertowej Wojska Polskiego.



- 21.00. „Polagra’89”.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Muzyka i polityka (2).
- 22.20. „Chateaufallon” (23) — serial franc.
- 23.20. Komentarz dnia

niedziela

15.10.89 PROGRAM I

- 9.00. „Teleranek” oraz film z serii „Janka”.
- 10.00. Wiadomości.
- 10.35. „Zwierzęta Europy” (1): — franc. serial przyrod.
- 11.05. Kraj za miastem.
- 11.45. Muzyczna telewizja: „Wideo-top”.
- 12.05. Koncert życzeń.
- 12.50. Teatr dla dzieci: „Do góry nogami”.
- 13.30. Studio Sport.
- 15.10. Antena.
- 15.35. „Panna dziedziczka” (23).
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Teatr Rozmaitości: Alfred de Musset — „Drzwi muszą być albo otwarte, albo zamknięte”.
- 18.10. Obywatel G.C. Live.
- 19.00. Wieczorynka.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Pod zegarem w Biltmore” — ang. film fab.
- 21.35. Siedem dni — świat.
- 22.05. Sportowa niedziela.
- 22.25. Premiery po latach: „Prosta pozioma” — film dok.
- 23.05. Telegazeta.

PROGRAM II

- 11.20. Koncert życzeń.
- 11.45. Jutro poniedziałek.
- 12.20. PKF
- 12.30. Sto pytań do...
- 13.10. Aktualności kult.
- 13.30. Kino Familijne: „Niebezpieczna zatoka” (11 i 12).
- 14.25. „Polacy” — film dok.
- 15.05. Podróże w czasie i przestrzeni: „Badacze nieznanego kultury” (6 — ost.).
- 15.55. „Być tutaj” — gawęda prof. Wiktora Zina.
- 16.10. Zbliżenia, czyli to i owo o filmie.
- 17.00. Studio Sport.
- 17.30. Blżej świata.
- 19.00. „KOR 8 lat później” — spotkanie z Janem Józefem Lipskim
- 19.30. Galeria 37 milionów: Jurij Czarysznikow.
- 20.00. Studio Sport.
- 20.05. Ballada o drodze.
- 21.30. Panorama dnia.
- 22.05. „Wojna i pamięć” (8) — serial USA.
- 23.05. Komentarz dnia.

poniedziałek

16.10.89 PROGRAM I

- 16.25. Luz.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Gorące linie.

- 18.00. Wędrowniki dalekie i bliskie: „Istanbul” — film dok.
- 18.45. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. W Sejmie i Senacie.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. Teatr telewizyjny na ścieżce M. McKay — „Przesłuchanie Johna”.
- 21.35. Jego wysokość dolar.
- 22.15. Old Jazz Meeting „Złota Tarka ’89”.
- 22.45. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. Antena „Dwójki”.
- 17.45. Ojczyzna — polszczyzna.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Czarno na białym.
- 19.10. „Z chemik” — rep.
- 19.30. Życie muzyczne.
- 20.00. Auto-moto-fan-klub.
- 20.30. Osądźmy sami.
- 21.15. Rozmowy o cierpieniu.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Biografie.
- 22.45. Jacek Stworza — „Co jest za tym murem?”
- 23.05. Komentarz dnia.

wtorek

17.10.89 PROGRAM I

- 16.25. „Tik-tak” oraz film z serii „Cudowna podróż”.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Sposrzenia.
- 17.55. Klinika zdrowego człowieka.
- 17.15. Mozaika narodowości: Bańki Mazurskie.
- 18.45. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. „Dlaczego nie ma chleba w Braniewie” — program publ.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Cyklon Tracy” (3) — austral. film fab.
- 21.35. Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.
- 22.45. Studio „Solidarność”.
- 23.25. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. Klub ludzi z przyszłością.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. „Zmęczone miasta” — film dok. radz.
- 19.30. Blisko nieba.
- 20.00. W 140 rocznicę śmierci Fryderyka Chopina.
- 21.10. Zatrzymane w kadrze: „Po bitwie”.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Przypadek” — pol. film fab.
- 23.40. Komentarz dnia.

środa

18.10.89 PROGRAM I

- 16.25. Dla młodych widzów — „Kameleon”.
- 16.50. Wyprawy profesora Ciekawskiego.
- 17.15. Teleexpress.
- 18.00. Dawniej niż wczoraj.
- 18.30. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Program publ.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. Studio Sport — piłka nożna.
- 22.05. „Kuchenska” — widowisko muz.
- 22.45. Wódka pozwól żyć.
- 23.15. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. „Z życia clowna” — rep.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. „Moje serce zostało we Lwowie” — film dok.
- 19.00. „Hotel Zacisze” (2) — serial ang.
- 19.30. Zwierzęta wokół nas.
- 20.15. Rewelacja miesiąca.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „W labiryncie” — serial TVP.
- 22.15. Telewizja nocą.
- 23.00. Komentarz dnia.



nieważne kto rządzi

Od dawna używamy określeń „my” i „oni”. W wyborach przegrali „oni”. A kim dziś jesteśmy „my”? Kim są „oni”? Nie będę wnikać. Nieważne. Ważne, abym ja, ty i wszyscy, abyśmy wszyscy żyli w warunkach godnych człowieka.

Obserwujemy wszyscy, co się dzieje. Powstają nowe partie, nowi przywódcy pojawiają się na arenie. Premier Tadeusz Mazowiecki szuka oparcia w Bogu, sekretarz KC PZPR Mieczysław Rakowski głośno przywołuje do porządku członków partii. Co rusz zbiera się Sejm i Senat. Tyle ustaleń, tyle mądrych mów. Wreszcie prawie wszystko jest jawne, pełna demokracja. Ale jakoś nikt nie tryska radością, nie widać szczęśliwych twarzy. Ludzie mają to, czego chcieli i wcale się z tego nie cieszą. O co więc chodzi?

Wszyscy są przygnębieni, zniechęceni, przybiti trudnościami codziennego życia. Kosmiczne ceny, kilometry kolejk, tyse polki, brak mieszkań i koczowanie katem u znajomych — czy są to powody do radości? Chyba jest już wszystkim wszystko jedno, kto rządzi, było latwiej żyć. Ludzie pragną spokoju, nie pracować, wypoczywać, w warunkach godnych człowieka leżyc się, zarabiać tyle, by starczyło do następnej wypłaty i mieć na co wydawać uczciwie zarobione pieniądze. „My” i „oni” mamy prawo do tych elementarnych pragnień i one powinny być spełnione niezależnie od tego, kto rządzi.

JULIANNA BRZUSKIEWICZ
Łomża

praca zakwalifikowana

Pana Stanisława Berendę-Czajkowskiego informujemy, że po wstępnej selekcji jego praca nadesłana

na nasz konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków” została zakwalifikowana do oceny jury. Posiedzenie odbędzie się w październiku bieżącego roku. (Red.)

chcemy odzyskać telewizor

Nasza szkoła w Grądach otrzymała z przydziału naczelnika w Rutkach kolorowy telewizor. Dla większości z nas zrodziła się okazja oglądania programu w kolorze. Nic więc dziwnego, że radość była wielka, ale trwała krótko.

Dyrektor naszej szkoły zabrał odbiornik do swojego domu, a my



„Dikobraz”

znowu szkolne programy oglądamy w starym telewizorze. Teraz zastanawiamy się, kiedy inni nauczyciele pójdą w ślady dyrektora i wyniosą do swoich mieszkań cenniejszy sprzęt, na przykład pianino, magnetofony, encyklopedie.

Podobno za ten telewizor pan Stanisław Bajko zwrócił pieniądze (250 tys. zł). Szkoła nasza nie jest biedna, ma przydzielone z funduszu sotyśa półtora miliona. My, uczni-

wie, możemy też za telewizor zapłacić własnymi pieniędzmi, które zarobiliśmy na wykopkach w miejscowym pegeerze. Kto nam pomoże odzyskać kolorowy telewizor?

UCZNIOWIE
SZKOŁY PODSTAWOWEJ
w Grądach Wonięcku

kto nas oszukuje?

Jesteśmy pracownikami Mieszalni Pasz Zakładu Gospodarczego w Kolnie. Do naszych zadań należy produkowanie mieszanek paszowych, ich załadunek na samochody oraz rozładowywanie komponentów do ich produkcji.

W angażach mamy wyszczególnione stawki: 500 zł za godzinę, 1000 zł od tony wyprodukowanej mieszanki, 500 zł od tony ześrutowanych produktów, 300 zł od tony zworokowanych mieszanek, a za załadunek i rozładunek otrzymujemy po 200 zł od tony. Nie kwestionujemy stawek akordowych. Jednak gdy brakuje transportu lub maszyny do srotowania ulegną awarii, wtedy zagania się nas do sprzątnięcia i pla-

ci 120 złotych na godzinę. A takiej stawki nie ma w angażu. Awaria maszyny lub brak transportu nie jest przecież spowodowany przez nas, to nie nasza wina.

Do 1 sierpnia stawka godzinowa w angażu wynosiła 280 zł i wtedy również płacono nam 120 zł za godzinę. Kto więc nas ciągle oszukuje?

W jedną niedzielę w miesiącu jedna z dwu brygad dyżuruje w mieszalni przez dwie zmiany, czyli przez 16 godzin, a płaci się nam tylko za trzy godziny. Powinniśmy otrzymywać 1000 złotych za godzinę oraz mieć płacone za rozładunek.

A przy okazji jeszcze trochę o naszych warunkach socjalnych. Na ośmiu robotników mamy jeden prysznic. Po pracy jeden myje się pod prysznicem, drugi pod kranem, a sześciu czeka. W mieszalni nie ma wentylacji. Na ręczniki czekamy już półtora roku i w końcu zamost ręczników otrzymujemy ścielki. Hale są nieogrzewane a my nie dostajemy ciepłej bielizny (kalesony, podkoszulki) i odzieży.

Liczymy, że Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” zadanie jakieś stanowisko w naszej sprawie.

ROBOTNICZY I I ZMIANY
Mieszalni Pasz w Kolnie

„Pić”

W „Kontaktach” (nr 30/89) został zamieszczony apel mieszkanki Kolna. Pani Maria Kwiatkowska prosiła, byśmy nie zapominali o tym, że w czasie upałów psy mają wzmożone pragnienie. Dziękujemy czytelniczce tygodnika za troskę. Dodajmy, że pies potrzebuje więcej wody niż inne zwierzęta.

WIESŁAW OLSZEWSKI
Inspektor Zarządu Oddziału
Wojewódzkiego TOZ

jeszcze boli

Urodziłam się w Jeziornej koło Tarnopola 4 kwietnia 1916 roku. Moja rodzina była wielodzietna, było nas ośmiu dzieci. Ojciec zmarł, gdy ja miałam sześć lat. Życie nasze było ciężkie, ale mieliśmy wolną ojczyznę i spokój. Zrozumiałam to dopiero, gdy wybuchła druga wojna.

Pracowałam wtedy na poczcie. Wszyscy pracownicy musieli podpisać oświadczenie, że jeżeli będą wiedzieli, iż ktoś występuje przeciwko władzy radzieckiej, o tym doniosą. Nie chciałam podpisać takiego dokumentu, więc zostałam wezwana przez NKWD. Wypytywali mnie o wszystko: kto należał do Związku Strzeleckiego, kto był komendantem. Wymieniałam nazwiska tych, których nie było, którzy zostali już wcześniej wywiezieni, albo nie wrócili z wojny.

Zaczął się terror. Młodszy brat Rudolf cały czas ukrywał się. Drugi brat Stanisław podobno należał do organizacji i wraz z pięćdziesięcioma innymi został aresztowany. Aresztowany został również naczelnik stacji PKP razem z Edwardem Samborskim. Ślad po nich zaginął zupełnie. Mnie zwolniono z pracy. Nie opuszczałam mnie strach, czy nas wywożą.

Pamiętam, jak wywozili pierwszy raz Polaków w głąb Rosji. Było to zimą 1940 roku. Mróz sięgał minus 40 stopni. Ta wywózka to sprawa Ukraińców, bo oni donosili na Polaków. Jak ruszyli Niemcy na Rosję, ucieczyliśmy się, że skończy się nasza katorga. Nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, co oni potrafili. Zaczęło się od Wołynia, a potem już wszędzie mordowano Polaków. We wsi Mszanie spalono żywcem sześć polskich rodzin.

Miałam męża i w 1942 roku byłam w ciąży. Razem z mężem musieliśmy się ukrywać. W 1943 roku urodziła się nam córeczka i wtedy wyjechalśmy do brata koło Lwowa. Jednego razu o godzinie dwunastej w nocy Niemcy wyrzucili nas z domu, ponieważ zbliżał się front. Wróciliśmy dopiero po trzech miesiącach, a z domu było wszystko wykradzione, były tylko puste ściany. Koleżanka pomogła mi znaleźć mieszkanie we Lwowie. Mieszkałam tam razem z mężem i mamą. Wtedy prawie każdej nocy przychodzili Rosjanie na „próbie” dokumentów. Szukali czegoś w szafach, w tapczanie. Jednego razu w nocy znowu chodzili na przegląd dokumentów, ale tylko do tych rodzin, które miały niemieckie nazwiska.

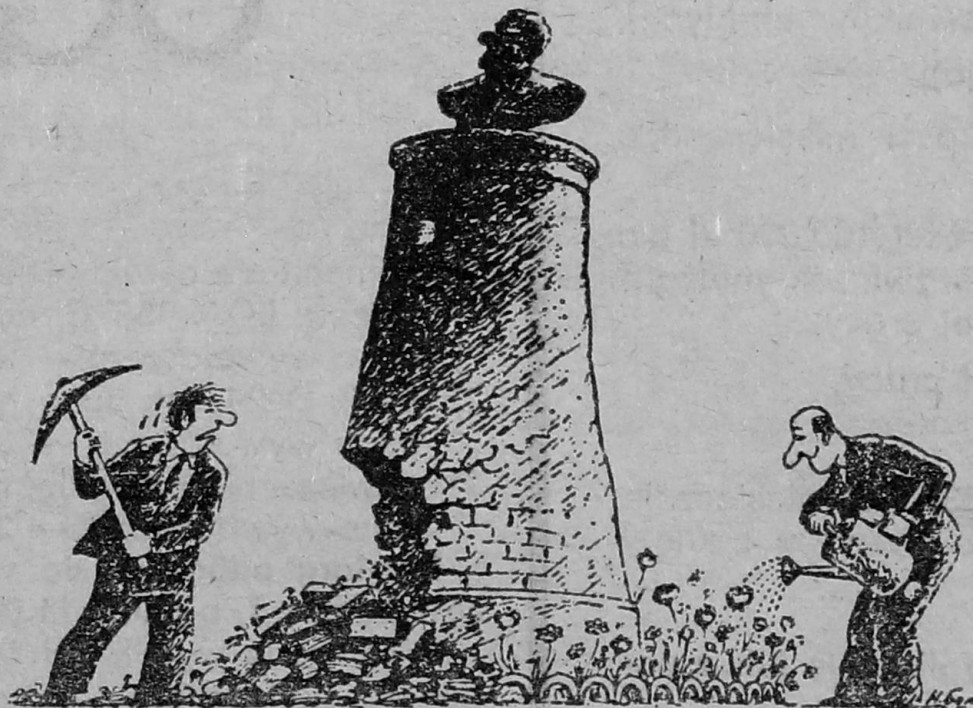
Mój mąż miał właśnie niemieckie nazwisko. Zaczęło go wzywać do siebie NKWD. Musiał uciekać z Lwowa; dostał się do polskiej armii. Ja z dzieckiem i mamą byłam we Lwowie i zarejestrowałam się na wyjazd do Polski. Wyjechalśmy dopiero 5 stycznia 1945 roku.

Przeżyłam wiele strasznych rzeczy. Z mojej rodziny pozostałam tylko jedna. Jak dziś, wspominam przeszłość to płaczę. Jak słyszę słowo „Lwów” też nie mogę powstrzymać łez. To wszystko jeszcze tkwi w sercu i boli.

WANDA GÖLLER
Katowice

próbowałam uciekać

W śnieżną noc zimową 10 lutego 1940 roku mieszkańcy wsi Kraska koło Łomży zostali zbudzeni hała-



„Krokodil”

sem podjeżdżających pod domy sań konnych. NKWD i żołnierze Armii Radzieckiej aresztowali 14 rodzin. Nie zważali na małe dzieci i starców. Zabrali wszystkich na sanie wraz z małym zapasem żywności i odzieży. O świcie dowieźli nas do stacji kolejowej w Łomży. Załadowano nas do wagonów towarowych. Nikt nie wiedział, dokąd jedziemy, nikt nie wiedział za co jest aresztowany.

Wagon był wyposażony w prowizorycznie wykonane z desek prycze i piecyk żeliwny z wypuszczoną rurą na zewnątrz wagonu. Do ogrzewania mieliśmy trochę węgla i drewna. Napalenie w piecyku nie dawało wystarczającego ciepła. Ogrzewaliśmy się własnym ciałem i odzieżą. Wody w wagonie nie było. Ubikacja była wykonana w kształcie koryta z desek, które zostało umoco-

wane w otworze drzwiowym i wysunięte ze spadem na zewnątrz. W czasie korzystania z ubikacji zasłaniał się kocem. Żywiliśmy się jedzeniem, które zabraliśmy ze sobą. Ograniczaliśmy sobie porcje do minimum, gdyż nie wiedzieliśmy, jak długo będziemy jechać. W siódmym dniu podróży otrzymaliśmy zupełnie wielojarzynową bez oczka tłuszczy. W 14 dobie dojechalśmy do stacji kolejowej Miandoma koło Archangielska.

Ze stacji Miandoma zabrano nas na samochody. Ja jechałam razem z rodziną Korzeniackich, Konopków, Lengnalców i Wagnerów. Przywieziono nas do baraków w lesie koło miejscowości Kosiolek. W baraku na dwudziestu metrach kwadratowych mieszkało czternaście osób. Zatrudnieni byliśmy do wyrębu

nym. W styczniu 1941 roku mojego kolegę, Jana Ostrowskiego, przyduśiło ścięte drzewo. Poniósł śmierć na miejscu. Pozostawił siedmioro dzieci, najstarsza córka miała wówczas 14 lat. Rodzina zmarłego nie była na pogrzebie. Rosjanie zabrali zwłoki i wywieźli w niewiadomym kierunku.

Mróz był bardzo dokuczliwy. Lekarza do chorych nie sprowadzano. Mój brat, Edward Keniksan, zachorował na gruźlicę i zmarł 6 czerwca 1941 roku. Razem z bratem Czesławem pochowaliśmy go w lesie w trumnie zrobionej z desek. Pogrzeb brata odbył się bez żadnej ceremonii, gdyż komendant nadzorczy nie zezwolił. Zaplanowaliśmy zorganizowanie zamachu spiskowego na komendanta razem z Zygmuntem Domańskim i Wincentym Szymańskim. Te plany przerwała nam napad Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki. Ogłoszono amnestię i mogliśmy udać się do kolchozów.

Po ogłoszeniu amnestii piętnaście polskich rodzin udało się do Łiszymbaj, sowchozu Mołowka. Tam pracowaliśmy cały czas na roli. W sowchozie było znacznie lepiej z wyżywieniem. Mieliśmy możliwość kupienia baranich głów i nówek. Wkrótce w tym sowchozie został aresztowany mój ojciec za rzekomą kradzież owsa. Zimą 1943 roku przez sąd w Merytem mój ojciec został skazany na dziesięć lat więzienia. Tylko raz otrzymałem od ojca kartę informującą o wysokości otrzymanego wyroku sądowego. Napisałem do ojca list, ale nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Znacznie później dowiedziałem się od kolegów ojca, którzy razem z nim przebywali w więzieniu, że mój tato zmarł w końcu 1943 roku. Gdzie jest pochowany, nie wiem do dnia dzisiejszego.

W maju 1943 roku wyczytaliśmy w gazetach o formowaniu się 1 Dywizji Wojska Polskiego. Wstąpiłem w szeregi odrodzonego Wojska Polskiego i przeszedłem szlak bojowy od Lenino do Warszawy. W bitwie o Warszawę zostałem ranny i w stolicy przebywałem w szpitalu. Jestem inwalidą wojennym, nie chodzę, od piętnastu lat siedzę w wózku inwalidzkim.

Brat Czesław przedostał się do armii generała Andersa. Pełnił służbę w lotnictwie, był mechanikiem pokładowym. Nie żyje. Jest pochowany w Anglii.

Młodszy bracia Kazimierz i Zdzisław powrócili do rodzinnej Kraski i pracują na gospodarstwie rolnym.

LEON KENIKSMAN
Łomża



OGŁOSZENIA DROBNE

DZIAŁKĘ z altanką pod Wiśniewem — sprzedam. Zambrow 34-37.

ZAGRANICZNE oferty matrymonialne Paniom. Panom wysła „WENUS” skr. 27. Swieradów. p 826-0 „LUCYNA” 63-205 Kunice skrytka 2 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne.

BROSZURK „Pozycje miłosne” otrzymasz wpłacając 1.000 zł zwykłym przekazem pod adresem „GOLDMAR” Opole-1, skrytka 14.

POLONEZA (1980) i nową karoserie sprzedam. Nowogród, Sikorskiego 26 (po 16.00).

ZAMIENIE mieszkanie 30 m kw. na większe. Łomża, tel. 69-605.

SPRZEDAM magnolie i srebrzyste świerki. Elżbiecin 15 k. Łomży.

USŁUGI wideokamera. Łomża, tel. 69-419.

MASZYNY przemysłowe krawieckie LZ-3 Łucznik — kupię. Łomża, ul. Spokojna 106.

ZAKŁAD krawiectwa konfekcyjnego poleca swoje wyroby. Jedwabne, tel. 63

KUPIĘ działkę w Rajgrodzie z dostępem do jeziora. Zapłacę w dewizach. Łomża, tel. 40-83.

SPRZEDAM Stara-29. Łomża, tel. 51-56.

SPRZEDAM magiel elektryczny. Kołno, ul. Sportowa 14/11.

P.Z. „MONDEX”

w Kolnie, ul. Kolejowa 8, tel. 25-52 lub 26-47

ZATRUDNI NATYCHMIAST

- zastępcę kierownika Zakładu nr 1 w Czerwonym, branży drzewnej,
- kuśnierzy lub krawcowych,
- osoby po Zasadniczej Szkole Zawodowej do przyuczenia w zawodzie: kuśnierz, krawcowa lub wykańczarka,
- sprzątaczkę na 1/2 etatu,
- stolarzy i pracowników gospodarczych.

PLACE ATRAKCYJNE:

ZAKUPI

każdą ilość drewna tartaczego oraz tarcicy po cenach umownych; każdą ilość wyprawionych skór króliczych i z nutrii.

„ORBIS”

Ekspozytura w Łomży
ul. Rządowa 3, tel. 44-57

poleca

bilety lotnicze na linie

LOT

na trasach:

Warszawa — Nowy Jork —
Warszawa

Warszawa — Chicago —
Warszawa

Warszawa — Montreal —
Warszawa

ZAPRASZAMY

K-498-0

K-464-00

PRZEDSIĘBIORSTWO EKSPLOATACJI WĘGLA „ZACHÓD”

W ZABRZU

KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO

MAKOSZOWY

w Zabrze, ul. Makoszowska 24

ZATRUDNI OD ZARAZ DO PRACY POD ZIEMIĄ

mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat, w zawodach: górnik, ślusarz, elektryk, pracownik niewykwalifikowany pod ziemią oraz pracowników na powierzchni w zawodach: murarz, dekarz, zdun, robotnik budowlany.

PRACOWNIKOM ZAPEWNIĄ SIĘ

- wynagrodzenie wg układu zbiorowego dla PW w zależności od stopnia kwalifikacji i stażu pracy,
- wynagrodzenie z Karty Górnika,
- deputat węglowy w wysokości 8 ton rocznie (dla pracowników żonaty),
- roczne nagrody z funduszu zakładowego (13 i 14 pensja),
- z okazji Dnia Górnika przysługuje nagroda w wysokości miesięcznego wynagrodzenia,
- jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 100 000 zł dla pracowników zatrudnionych pod ziemią, którzy zawarli związek małżeński po 01 02 1982 r., umarzoną po 5 latach nienaganej pracy,
- premie jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45, 50 lat pracy,
- zakwaterowanie i wyżywienie w Domach Górnika,
- dodatek stabilizacyjny przez okres 2 lat w wysokości 8310 zł miesięcznie i do 5 lat w wysokości 4155 dla osób, które po raz pierwszy podjęły pracę pod ziemią.

Nie przyjmujemy kandydatów do pracy zwolnionych dyscyplinarnie lub z porzuceniem pracy.

DOKUMENTY WYMAGANE DO PODJĘCIA PRACY

- dowód osobisty
- legitymacja ubezpieczeniowa
- książeczka wojskowa
- świadectwo pracy
- świadectwo szkolne
- dla osób z rolnictwa zaświadczenie z Urzędu Gminy potwierdzające czasokres pracy w gospodarstwie rolnym wraz z adnotacją, że może pracować poza rolnictwem

Szczegółowych informacji udziela Dział Zatrudnienia, po osobistym zgłoszeniu się lub telefonicznie 71-40-41 wewn 5655 Przy Kopalni istnieje Zasadnicza Szkoła Górnicza w Zabrze, ul. 3 Maja, przyjmująca młodzież do nauki w wieku 15—18 lat. Informacji udziela sekretariat szkoły, telefon: 71-29-15.

K-532-0

FABRYKA APARATURY I URZĄDZEN KOMUNALNYCH
w Łomży, ul. 22 Lipca 23 B,

OGŁASZA przetarg nieograniczony

na sprzedaż n.w. pojazdów:

- Samochód osobowy FSO - 1500, rok produkcji 1984, cena wywoławcza — 2 200 000 zł,
- „7UK” A11B, rok produkcji 1982, cena wywoławcza — 541 250 zł,
- Ciągłnik C-385A, rok produkcji 1980 (po kapitalnym remoncie) cena wywoławcza — 4 750 000 zł.

Przetarg odbędzie się w budynku Dyrekcji w dniu 20 października 1989 r. o godz. 10.00.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy przedsiębiorstwa w przeddzień przetargu.

Ww. pojazdy można oglądać przez dwa dni poprzedzające przetarg w godz. 7.00—15.00 na terenie Odlewni Żeliwa w Łomży.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się 2 godziny po pierwszym.

K-515

WOJEWÓDZKA KOLUMNA TRANSPORTU SANITARNEGO
w Łomży

ogłasza przetarg

na sprzedaż następujących samochodów:

MARKA, typ	Nr fabryczny	Cena wywoławcza
2. FSO 125p sanit.	1020831	850 000 zł
3. FSO 125p sanit.	1012675	850 000 zł
4. FSO 125p sanit.	1012689	850 000 zł
5. FSO 125p sanit.	1018483	850 000 zł
1. FSO 125p sanit.	1023294	850 000 zł

Samochody można oglądać w dniach 23—24.10.89 r. w godz. 8.00—14.00 w garażach WKTS w Łomży, ul. Szosa Zambrowska 1. Przetarg odbędzie się w dniu 25 października 1989 r. o godz. 10.00 w garażach WKTS.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu na konto nr 45001-1502-139-32 w NBP O/Łomża lub w kasie WKTS, ul. Szosa Zambrowska 1/19.

W przypadku niesprzedania samochodów w I przetargu, II przetarg odbędzie się w dniu 31 października 1989 r. o godz. 10.00.

Ceny wywołania w II przetargu będą do 50 proc. niższe.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-521

WOJEWÓDZKIE ZRZESZENIE

Ludowe Zespoły Sportowe
w Łomży, ul. Obrońców Łomży 7,

OGŁASZA

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż:

- samochodu osobowego Wołga GAZ 24, rok budowy 1982, nr rejestr. LOA 958 C, nr nadwozia 811462, nr silnika 19805, cena wywoławcza — 4 325 000 zł,
- silnik D-24, rok budowy 1982, nr fabryczny 69855, cena wywoławcza — 540 000 zł,
- zawieszanie przednie, rok budowy 1985, cena wywoławcza — 206 000 zł.

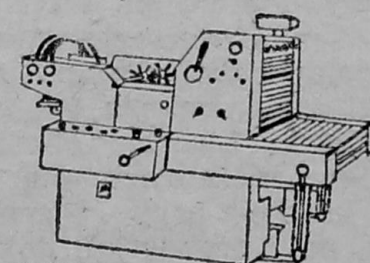
Przetarg odbędzie się w siedzibie WZ LZS w Łomży, ul. Obrońców Łomży 7, o godz. 11.00 w dniu 17 października 1989 r.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej samochodu lub danego podzespołu należy wpłacić do kasy WZ LZS do godz. 10.00. Wpłacenie wadium ceny wywoławczej samochodu upoważnia do udziału w przetargu 3 wyżej wymienionych pozycji. Samochód, a także przedmiotowe podzespoły można oglądać w dniu przetargu od godz. 9.00 w siedzibie WZ LZS.

WZ LZS nie ponosi odpowiedzialności za wady ukryte samochodu i przedmiotowych podzespołów.

Zastrzegamy sobie prawo wycofania ze sprzedaży poszczególnych pozycji lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-524



Z.U.P. „XERO-DRUK”

18-400 ŁOMŻA UL. RAGINISA 14a

TEL. 31-56

ZRZESZONY W SPÓŁDZIELNI RZEMIEŚNICZEJ „PRODUCENT” W ŁOMŻY

K-344-0

PICIE PIWA

limit i nie dostaną ani grosza z tytułu indeksacji. Należy więc spodziewać się wybuchu niezadowolenia, a nawet protestów.

Oto przykład jak reformatorzy i kierownicy gospodarki mogą sami

Tadeusz B. z Pachuczyna (gm. Kolno) w swoim chlewie, na siano, znalazł zwłoki Henryka K., którego zatrudnił przy tynkowaniu zabudowań. Tydzień wcześniej wieczorem Henryk K., będąc pod wpływem alkoholu, wyszedł z domu i od tego czasu nikt go nie widział.

Sekretarz Ambasady Francuskiej w Polsce, jadący drogą do Meżenina samochodem osobowym opel ascona, wskutek wymuszenia pierwszeństwa przejazdu przez wóz konny, zaczął gwałtownie hamować. Samochód obrócił się na jezdni i zsunął do przydrożnego rowu. Na

zapędzić się do narożnika, z którego nie ma dobrego wyjścia. W rezultacie ani pracownicy nie otrzymają godziwej rekompensaty wzrostu kosztów utrzymania, ani pracodawcy nie uwolnią się od żądań placowych.

W tej chwili absolutny priorytet ma fundamentalna reforma ekonomiczna. Program gospodarczy Leszka Balcerowicza zakłada przede wszystkim drastyczne ograniczenie doływu pieniądza do gospodarki. Jest to warunek konieczny powodze-

nia. Toteż cała ta przepychanka z indeksacją jest nowemu rządowi nie na rękę. Wicepremier Balcerowicz zapowiada w przyszłym roku jej zniesienie lub zawieszenie. Ma to nastąpić w warunkach obniżenia stopy życiowej obywateli, spowodowanego wprowadzeniem zasad gospodarki rynkowej. Nietrudno przewidzieć, jak zareaguje na to społeczeństwo. Tak to jest, gdy ktoś chce być jednocześnie pracodawcą i związkami zawodowym.

JAN ONISZCZUK

troli finansowej z Urzędu Skarbowego.

2 października z parkingu przy ul. Buczka zniknął fiat 126p, nr rej. LOM-0941, wartości około 5 mln zł.

Milion złotych wart był „maluch” skradziony tego samego dnia z ul. Pięknej. Właściciel odnalazł go wkrótce na ul. Kopernika. Wewnątrz pojazdu znajdowało się dwóch młodych mężczyzn, którzy jednak zbiegli na widok zbliżającego się mężczyzny. Jeden z nich, zapewne przez nieuwagę, pozostawił dowód

skutkiem dla kierowcy i pasażerki, zdarzył się we wsi Szulborze Koty (gm. Zaręby Kościelne). Tym razem n. drzewie „lądował” warszawski opel rekord.

Z zastawy zaparkowanej przed blokiem przy ul. Przyszpitalnej w Zambrowie nieznanymi sprawcy ukradli przednią szybę.

Podkoszulki, pościel, rękawiczki skórzane, serwetki i inne rzeczy łącznej wartości około 2 393 000 zł, to z kolei łup złodziei, którzy włamali się do sklepu GS „Sch” w Piątnicy.

informacje kulturalne

15
KONTAKTY
1989-10-15

○ Inauguracja roku kulturalnego w Łomży odbędzie się 28 października w MDK—DST. Uroczystość uświetni JARMARK PIOSENKI. Zainteresowani zaprezentowaniem swoich umiejętności wokalnych mogą zgłaszać się do MDK—DST przy pl. Żeglckiego.

○ N. recital MARIANA OPANI zaprasz. Scena Propozycji Wojewódzkiego Domu Kultury w Łomży 30 października (godz. 18.00 w sali widowiskowej WDK; bilety po 1 000 zł).

○ KRYZYSZTOF DAUKSZEWICZ ze swym słynnym programem „Pralnia” wystąpi 13 listopada o g. 17.30 i 20.00 w sali WDK. Bilety do nabycia w MDK—DST.

○ Książka „Rajmund Rembelski. Jego czasy i jego współcześni” wydana przez PWN, a firmowana m. in. przez Towarzystwo Naukowe im. Wągów, już jest do nabycia w siedzibie Towarzystwa przy ul. Sadowej. Cena 1 800 zł.

○ Do ogólnopolskiego etapu konkursu plastycznego „Polska, ziemia sercem malowana” przeszło 29 prac dzieci i młodzieży z naszego województwa.

○ Konkurs „Ze wspomnień” o piekna indywidualnego TPD” ogłosił Zarząd Główny tej organizacji. Prace (mogą być w formie pamiętnika) do 10 stron mas. napisu należy składać do końca lutego w siedzibie TPD w Łomży przy ul. Świerczewskiego 10.



„Meteor” CIECHANOWIEC: 12—14—15.10 — „Mucha”, USA, od 1. 18; 14—15.10 — „O rany nie się stało”, pol., od 1.15; 17—18.10 — „Mona Lisa”, ang., od 1. 18.
„Roma” GRABOWO: 12—13.10 „Cotton Club”, USA, 1. 18; 14—15.10 — „Cud niebywały”, jug., od 1. 18; 17—18.10 — „Rajski ptak”, pol., od 1. 15.
„Relax” GRAJEWO: 12—15.10 — „Jeniec Europy”, pol.-franc., od 1. 15; 16—19.10 — „Pluton”, USA, od 1. 18.
„Wrzes” KOLNO: 13—16.10 — „Trójkąt Bermudzki”, pol., od 1. 15; 18—19.10 — „Mona Lisa”, ang., od 1. 18.
„Millenium” ŁOMŻA: 13—18.10 — „Nocny jastrząb”, USA, od 1. 15.
„Październik” ŁOMŻA: 13—15.10 — „Interkosmos”, USA, od 1. 12; 16—18.10 — „Wielka draka w chińskiej dzielnicy”, USA, od 1. 12.
„Saturn” STAWISKI: 14—15.10 — „Sprzedawca kapeluszy”, franc., od 1. 18; 17—18.10 — „Amadeusz”, USA, o 1. 15.
„Wars” WYSOKIE MAZOWIEC-KIE: 13—15.10 — „Piraci”, tun.-franc., od 1. 12; 17—18.10 — „Wyznawcy zła”, USA, od 1. 18.
„Kosmos” ZAMBROWO: 12—15.10 — „Samotny wilk Mac Quade”, USA, od 1. 15; 16—18.10 — „Cobra”, USA, od 1. 15.

ogłoszenia ekspresowe

SPRZEDAM mały zestaw spawalniczy acetylenowo-tlenowy. Łomża, tel. 68-058 (po 16.00).

SPRZEDAM „Poloneza” rocznik 1980. Łomża, tel. 58-72 (po godz. 17.00).

FIAT 126p (nowy) sprzedam. Łomża, tel. 69-273 (po 18.00).

z tygodnia na tydzień



Z kronik MO

szczęście nikt z uczestników kolizji nie odniósł żadnych obrażeń, natomiast opel ma uszkodzoną karoserię, zbite szyby i uszkodzone koła.

Mnożą się kradzieże samochodów. Z garażu Jana K. ze Stypulek Świętych (gm. Kobylin Borzymy) ktoś uprowadził fiata 126p. „Malucha” odnaleziono w odległym o 3 kilometry lesie. Sprawcy wymontowali z niego pokrywę maski bagażnika, szybę przednią i tylną, drzwi prawe i lewe, akumulator, komplet kół, tylne siedzenie i radioodbiornik „Safari 6”.

Z parkingu przy ul. Chopina w Łomży skradziono białego poloneza nr rej. LMA-3314. W pojeździe znajdowało się koło zapasowe, komplet kluczy, radioodbiornik „Wiraż” oraz komplet dokumentów: dowód osobisty, prawo jazdy, dowód rejestracyjny, książeczka wojskowa, umowa agencyjna i książeczka kon-

osobisty na nazwisko Tomasz P. W samochodzie znaleziono także 28 „niczych” paczek papierosów „Popularne”, 6 paczek papierosów „Nord”, 3 naboje od broni myśliwskiej, nóż kuchenny z owiniętą sznurkiem rękojeścią, 2 skrzynki z piwem i inne przedmioty. „Maluch” miał uszkodzony korek wlewu paliwa, pocięty dźwignik przedni i tylny, odpryski lakieru w okolicy zamków drzwiowych oraz wgłębienie pokrywki silnika. Milicja ustaliła, że Tomasz P. od lipca nie przebywa w domu.

Andrzej Ł. ze Stawisk, kierujący żukiem, na łuku drogi we wsi Kossaki (gm. Jedwabne) zjechał na pobocze i uderzył w przydrożne drzewo. Kierowca i pasażer, Tadeusz K., doznali ciężkich obrażeń ciała i zostali przewiezieni do szpitala. Samochód jest uszkodzony na około 5 mln zł.

Podobny wypadek, z podobnym

Janusz S., pracownik Rejonu Energetycznego w Łomży, podczas dokonywania naprawy mostu dolnego na słupie przy ul. Szosa Zambrowska został porażony prądem i spadł na ziemię z wysokości około 3 metrów.

Prokurator rejonowy w Łomży zastosował środek zapobiegawczy w postaci poręczenia majątkowego w wysokości 300 tysięcy złotych wobec Wiesława R., stolarza, rozwiedzionego, mającego na utrzymaniu dwoje dzieci. Podejrzany jest on o to, że od marca 1987 do kwietnia 1989 r., w warunkach recydywy, przywłaszczył powierzone mu mienie wartości 19 800 000 zł na szkodę J. na P., Romana C. i Grażyny C. oraz o to, że od grudnia 1988 do marca 1989 i od kwietnia do 3 września br. uchylał się od obowiązku alimentacyjnego wobec swojej nieletniej córki, Anny.

WOJEWÓDZKA LECZNICA SPECJALISTYCZNA dla ZWIERZĄT w Łomży

INFORMUJE

że w Oddziale Małych Zwierząt przy ul. Nowogrodzkiej 160, w dniach od 16 do 20 października 1989 roku, w godz. od 8.00—10.00 oraz od 15.00—19.00, w dniu 21 października 1989 r. w godz. 8.00—13.00, odbędzie się obowiązkowe szczepienie przeciw wścieklźnie psów powyżej dwóch miesięcy życia z terenu miasta Łomży.

K-529

ZARZĄD SPÓŁDZIELNI PRACY

„MIS”
w Łomży

ZATRUDNI

10 krawcowych.

Praca na jedną zmianę. Blizszych informacji udzieli pracownik Służby Pracowniczej w biurze Spółdzielni przy ul. Buczka 15 (wejście od ul. Jatkowej), tel. 54-42.

K-536

WIZY

do USA, RFN, Szwecji, Francji, Włoch i innych państw świata

PROWADZI

firma „GROS”, Łomża, ul. Wąska 28, tel. 49-32.

K-5599

REDAGUJE ZEPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Joanna Gospodarczyk, Maciej Gryguc, Maria Kaczyńska, — sekretarz redakcji, Danuta Mystkowska, Alicja Niedzwiecka, Stefan Ostrowski — zastępca red. nac., Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski. Fotoreporter: Gabor Lörinczy. Redaktor graf. Stanisław Tomaszek. Korekta Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta.

STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Bolesław Deptuła, Adam Dobroński, Stanisław Kędzielawski, Wiesław Kołowski, Leszek Kocot, Grażyna Kulesza-Szypuńska, Piotr Kuncewicz, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wiesław Wenderlich, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego, sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-093 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne, dyr. mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 1453/89. Nakład: 16 500. PI ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 1300 zł, półrocznie — 2600 zł, rocznie — 5200. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. T-3.

KONTAKTY

konserwacja

podredakcyjna
ekstrapocztła

Droga Redakcjo!
Jestem stałą czytelniczką
gazety Kontakty. Obserwuję
ubrykę zatytułowaną „Futry-
na z Wierszykiem”. Piszę
wiersze i ośmielam się przy-
łączyć swoje tzw. „wypoty”.
Jeśli wierszyk zasługuje
wedle oka ekspertów na
publiczne opublikowanie, be-
dę bardzo wdzięczna i nade-
lnie następne.
Dziękuję z góry za bez-
względne wyniki rozpatrzenia
mojej sprawy.
Z poważaniem stała czytel-
niczka

ALDONA GĄSIEWSKA
ul. Krótka 3/7
18-400 Łomża

dobry żart
tętno wart

Przypominamy — nasz kon-
kurs trwa tylko do końca ro-
ku. Jeszcze nie jest za póź-
no, jeszcze możesz wygrać
jedną z cennych nagród finało-
wych i nagrodę książkową,
jakie losujemy w każdym ty-
godniu!

W kolejnej, 43 edycji kon-
kursu, zwyciężył rysunek
BIGNIEWA JUJKI (nr 1).
Nagrody książkowe wyloso-
wali: ANTONI ŚLABY z
ambrowa i WOJCIECH
MORZ z Giżycka.

tu wpisać numer
wybranego rysunku:

(1)



JAROSŁAW DUBACKI („Veto”)

(2)



HENRYK SAWKA („Gazeta Wyborcza”)

POLAK
POTRAFI

W dziedzinie cen butelek,
zwanych fachowo opakowa-
niami szklanymi, kwitnie i
rozвива się rzeczywisty plura-
lizm. Niemal każda kosztuje
inaczej, choć produkuje się je
zapewne w tych samych hu-
tach szkła, a koszty surow-
ca i produkcji są w miarę
porównywalne. Musi się ro-
dzić pytanie, kto i dlaczego
takie ceny ustala?

Rozważając wszelkie możli-
we ewentualności dochodzimy
do wniosku, że możliwości są
tylko dwie: albo robią to a-
nalfabeci, którzy siłą rzeczy
nie kierują się żadną logiką
ekonomiczną czy hadlową,
albo przeciwnie — ludzie
światli, logiczni i niebywale
moralni.

Pierwszą ewentualność po-
namyśle trzeba odrzucić. A-
nalfabetów w naszym kraju
już nie ma, czytać umie każ-
dy, a niektórzy nawet między
wierszami. Pozostaje więc
druga. Przy okrągłym barze
zasiada grono wybitnych fa-
chowców z różnych dziedzin
i ustala: mleko cacy, butelka
musi być tania, woda be-
dolożyć. Piwo pół na pół, a
więc siedemdziesiąt za fla-
chę, kto zaś krajowe wino
pije, ten wariat, za swoje
czyny w pełni nie odpowiada
i dzięki temu pięćdziesiąt
złotych wystarczy. Prawdop-
odobnie tak to właśnie wyglą-
da i byłoby wszystko w po-
rządku, gdyby nie drobne ale.
Panowie eksperci nie wiedzą
chyba, że zakupiona butelkę
odsprzedać można za taką sa-
mą cenę. Zatem wszystkie
mogłyby kosztować po tysią-
cu, albo po dwa, i nie nie
zmieniłoby się w ogólnym bi-
lansie No, ale jest przecież
jeszcze ten obowiązkowy plu-
ralizm...

HI-HI-HIT
(3)

JESTEŚMY WAŻNE!!
PISZA O NAS!



DATA NAM ZIELONE
ŚWIATŁO!!



TAK, ALE TYLKO
DO RZEŻNI...



JACEK RUPINSKI („Kurier Polski”)

PRAWDY
spektakularne

Najlepszą notę wystawia
miernota miernocie za
miernotę. Oskar Wilde



WAGA (23 IX — 22 X): W
sprawach zawodowych spo-
re zmiany, niekoniecznie
na lepsze. Za to w życiu o-
sobistym możliwy sukces, mu-
sisz się tylko o to postarać.
Finanse nie najlepsze, zdro-
wie w normie, ale nie pij
zimnych płynów, bo możesz
przeziębic gardło.

SKORPION (23 X — 22 XI):
Dobrej oceny w pracy będą
nagrodą za Twoją wytrwałość
w dążeniu do założonego celu.
Kto wie, może w tym tygod-
niu spełnią się wreszcie Two-
je najskrytsze marzenia? Nie
noś jednak przy sobie więk-
szych pieniędzy, bo możesz je
utracić.

STRZELEC (23 XI — 21 XII):
Nie wszystko ułoży się po
Twojej myśli, ale nie upa-
daj na ducha. Drobne niepo-
wodenia nie powinny zakło-
cić toku codziennych zajęć.
Uważaj na Skorpiona, nie ży-
czy Ci najlepiej.

KOZIOROZEC (22 XII — 20 I):
W pracy sporo do odrobienia.
Musisz się postarać i wyka-
zać dobrą wolę. Koniecznie
zagraj w którąś z gier liczb-
owych, możesz wygrać jedną
z głównych nagród. Nie za-
pominaj o osobie, która dobrze
Ci życzy. W sposób szczegó-
lny dbaj w tym tygodniu o
zdrowie.

WODNIK (21 I — 20 II): Cie-
kawo propozycje zawodowe,
ale zastanów się najpierw,
czy podłazysz zadaniom. Po-
prawa stosunków z osobą, na
którą Ci zależy. Finanse sła-
be, nie ratuj ich jednak po-
życzką. Zdrowie dobre, ale
nie przesadnie.

RYBY (21 II — 20 III): Nie
przesadzaj z emocjami! Pa-
miętaj, że ludzie na Ciebie
patrzą. Być może otrzymasz

jakis ważny list lub pismo
związujące spore zmiany w
Twoim życiu. Przypatrz się u-
ważnie ludziom z bliskiego Ci
otoczenia. Ktoś nie życzy naj-
lepiej komuś, na kim bardzo
Ci zależy.

BARAN (21 III — 20 IV): Po-
wodenie w pracy raczej
zmienne. Najbliższy tydzień
nie będzie należał do najlep-
szych, ale nie przejmuj się,
tak przecież w życiu bywa.
Musisz mimo wszystko trzy-
mać fason. Powiedz sobie, że
nigdy nie jest aż tak źle, że-
by nie mogło być jeszcze go-
rzej.

BYK (21 IV — 21 V): W tym
tygodniu spotka Cię jakaś mi-
ła niespodzianka. Być może
będzie ona miała coś wspóln-
ego z Twoją pracą. W ży-
ciu osobistym bez większych
zmian, zdrowie w normie,
musisz tylko uważać na ko-
lana. Przyjazny Strzelec, nie
zapominaj o nim!

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI):
Czy aby nie za dużo tego do-
brego? Najwyższa pora, że-
bys zastanowił się trochę nad
sobą. W pracy też nie naj-
lepiej, finanse słabe. Jeśli za-
planowałeś jakąś podróż, ko-
niecznie odłóż ją na inny ter-
min. Wyślij list z przeprosi-
nami, dobrze wiesz do kogo.

RAK (22 VI — 22 VII): Po-
myślne prognozy dla wszyst-
kich przedsięwzięć i ko-
chających ryzyko. W domu
atmosfera nieco skwaszona,
czy aby nie z Twojej winy?
Finanse bardzo dobre, nie
rób tylko żadnych nie zapla-
nowanych zakupów, możesz
stracić. Zdrowie w normie.

LEW (23 VII — 22 VIII):
Zmienne powodenie w pracy.
Najbliższe dni nie będą na-
leżały do pomyślnych, chociaż
starając się usilnie możesz
nieco zmienić tok wydarzeń
na korzystniejszy dla siebie.
Uważaj na żołądek, nie jedz
ciężko strawnych pokarmów.
Przyjazny Wodnik, wrógi
Skorpion.

PANNA (23 VIII — 22 IX):
Drobne starcie na gruncie
prywatnym nie powinno
wpłynąć ujemnie na samopo-
czucie. Rzuć się w wir pracy,
a osiągniesz sukces. Portfel z
pieniędzmi zostaw w domu,
możesz go stracić.

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

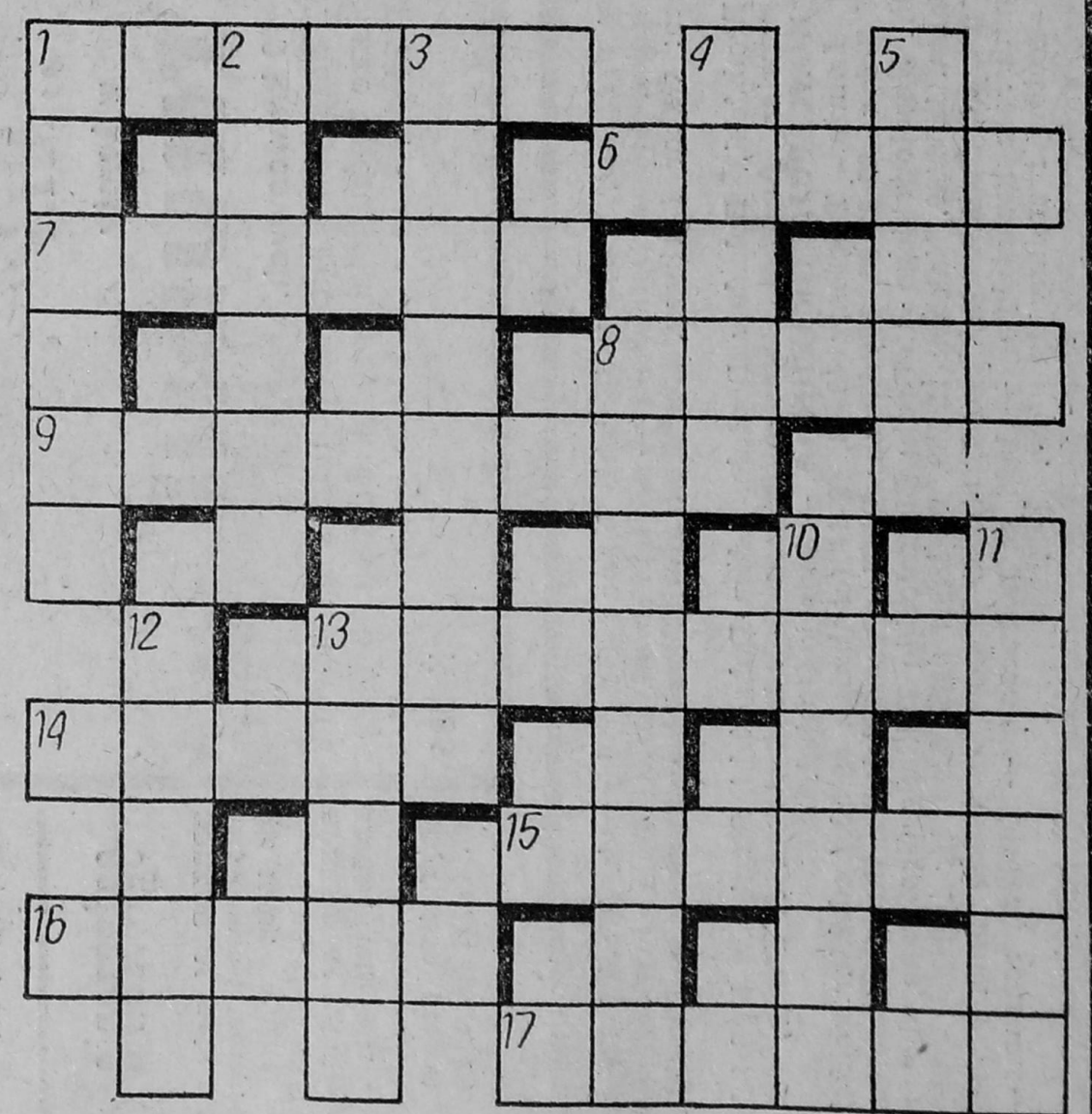
„Kiedy wyjdiesz z woja
ostatnie wielkim ludzkiem
i wtedy drogi Kaziu
znów na tańce pójdziesz
Będziem tańcowali
aż noc się z dniem porówna
nie bendzies jus nigdy cuł
wojskowego gówna
A gdy wyjdiesz już z tamtąd
zrobię niespodziankę
upęczę Ci Kaziuniu
bimbrow pełną bańkę.”

ALDONA GĄSIEWSKA

KRZYŻÓWKA
Z NR. 42

NAGRODY:

- prodż
- młyn do kawy
- książki



POZIOMO: 1) plemię, ród, 6)
kaczeniec, 7) imię męskie, 8)
symbol natchnienia poetyckiego,
9) przepowiada przyszłość na
podstawie układu gwiazd, 13) do-
kument niezbędny do wyjazdu za
granicę, 14) jednostka floty wo-
jennej, 15) dobra nadzieja, uf-
ność, 16) marcowy solenizant, 17)
omasta.

PIONOWO: 1) pasterskie lokum,
2) używana jako okrycie na
stół, 3) systematyczne opracowa-
nie na piśmie jakiegoś zagadnie-
nia, 4) zimowy opad atmosferycz-
ny, 5) order, odznaczenie, 8) roz-
poczęcie, start, 10) dawka, racja
żywnościowa, 11) zupa, 12) mgr,
PUP, 13) najważniejszy na brzu-
chu.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 38/89

POZIOMO: Plast, otawa, struś, motyw, ćwiek, Alan, Rut, banan,
lizak, sanie, mag, ogon, okno, karat, Netta, umowa, łgarz taksa,
PIONOWO: pomór, asztat, styl, trwanie, ośc, anion, arkan, wrak, elana,
uwaga, banknot, lina, sokół, norma, motak, traca, Nawa, tur
Nagrody wylosowali: EUGENIA BAŁDYGA z Łęczki (torbe tury-
styczne), JERZY BRZEZIAK ze Zbójnej (książkę), ANDRZEJ KORZA
z Łonży (książkę), BOŻENA SKRODZKA z Grajewa (młyn do
kawy) i DOROTA WAPIŃSKA z Zambrowa (książkę).

Z CYKLU: NOWE PARTIE POLITYCZNE

PZPO
POLSKA ZJEDNOCZONA
PARTIA OPORTUNISTYCZNA